

Kazimierz Szczerbatko

Za życie oddane w ofierze



Urząd Gminy Zakroczym

Projekt okładki: Artur Bargieł, rysunek Irena Borowa

© Copyright by Urząd Gminy w Zakrocymiu, Zakroczym 2002

Sponsorzy, dzięki którym możliwe było wydanie książki
pt. „Za życie oddane w ofierze”:

Zarząd Gminy Zakroczym
Rodzina Państwa Nawrockich z
Warszawy
Barbara i Mieczysław Barciński
Zdzisław Barciński z rodziną
Anna Łuksza-Bicka
Barbara i Ireneusz Baurowie
Anna i Józef Frączakowie
Barbara i Jerzy Figurowie
Hanna i Janusz Godlewscy
Aldona Głowacka
Jadwiga i Marek Głowaccy
Krystyna i Zbigniew Kaczor

Leszek Pilaciński z Kanady
Jadwiga i Henryk Ruszczykowie
Elżbieta i Maciej Kostrzewscy
Alina Kąpielewska
Aleksandra i Zygmunt Gburzyński
Stanisław Niewodzki
Edyta i Adam Niewodzcy
Mirosława i Cyryl Radzikowscy
Barbara i Leszek Sakowscy
Urszula i Mieczysław Zawistowscy
Polski Związek Wędkarski
Koło nr 29 Zakroczym

Składam wszystkim serdeczne podziękowanie, za ich przychyłność, za serce i
ofiarność – z wyrazami szacunku

K. Szczerbatko

ISBN 83-912469-5-7

Drukarnia:

DK-DRUK, ul. Modlińska 237, tel./fax (022) 811 98 23, tel. 614 41 73.
www.dkdruk.com.pl

Spis treści:

SŁOWO WSTĘPNE.....	5
OD AUTORA.....	7
Rozdział I	
POLEGLI W OBRONIE ZAKROCZYMIA I SPOCZYWAJĄ NA MIEJSCOWYM CMENTARZU W ZAKROCZYMIU.....	10
MOJE WSPOMNIENIA	15
KAPITULACJA WOJSK POLSKICH W 1939R. W ZAKROCZYMIU PRZEDSTAWIONA PRZEZ P. SYLWESTRA FABISZEWSKIEGO - FELCZERA	34
Rozdział II Terror i przemoc 1939 - 1945r	
BADURSKI STEFAN.....	36
MIECZYŚLAW BARCIŃSKI	37
WITOLD BARCIŃSKI	38
BIEŃKOWSKI LEOPOLD	39
JAN CHILICKI	40
O. CYRYL - ALEKSANDER DARDZIŃSKI.....	41
GAWRYSZEWSKI WŁADYSŁAW	44
GŁOWACKI ZDZISŁAW	46
GŁOWACKI TADEUSZ	46
HANZLIK TADEUSZ	47
JÓZEF JAWORSKI	49
ROMAN KOWALEWSKI	50
O. CZESŁAW - FRANCISZEK KOZERA.....	51
ZOFIA KRAUZE.....	52
KAZIMIERZ MUCHŁA	54
STEFAN MAKOWSKI	54
WAWRZYNIEC ORZECHOWSKI	55
KAZIMIERZ PIASECKI	56
KPT. REZ. ADOLF ROWICKI	57
ANDRZEJ ROWICKI.....	59
JÓZEF RYTEL.....	67
KS. WIĘCKOWSKI ANTONI	69
ZAMORDOWANI W PAMIĘCI ŻYJĄCYCH	70
WSPOMNIENIA P. CECYLII KOSTRZEWSKIEJ-OSIECKIEJ.....	71
MOJE WSPOMNIENIA – BENIGNA KOŁODZIEJSKA	73
Rozdział III	
RELACJA O MORDERSTWACH NA CYGANACH.	80
ŻYDZI ZAKROCZYMSCY.....	80
Rozdział IV	
HISTORIA ZAKROCZYMIA.....	84
BIBLIOGRAFIA	107

Słowo wstępne

Autor przystępując do zebrania materiału i opracowania wspomnień o ludziach - bohaterach, mieszkańcach i obrońcach Zakroczymia poległych na wojnie i zamordowanych w obozach miał na uwadze zachować w pamięci potomnych ich świetlane postacie. Zapewne nie był w stanie zrobić tego idealnie, ponieważ wielu świadków tamtych dni odeszło, u wielu już zawiodła pamięć, ale to co był w stanie spisać, dokonał tego.

Praca ta oparta jest na wiarygodnych źródłach zaczerpniętych z archiwów a także na relacjach żyjących jeszcze świadków i pamiętających terror okupacji. Niestety o wielu już nie ma danych i Ci zostaną bezimienni. Książka powinna przyczynić się do poznania nigdzie dotąd niepublikowanych relacji, które ukazują bezmiar cierpień ludzkich, poniżania i upodlenia człowieka przez drugiego człowieka. Ukazuje ona męstwo i odwagę tych umęczonych ludzi, chęć przeciwstawienia się złu, obronę własnych „gniazd” przed atakami wroga. Ci cisi bohaterowie ginęli za Polskę, bo ją umiłowali, bo pragnęli wolności dla swoich najbliższych, dla dzieci, które dopiero wzrastały.

Niech ta książka będzie cenną zdobyczą dla tych, co myślą podobnie, jak wspomniani polegli i zakatowani męczennicy, którzy złożyli życie swoje w ofierze. Niech będzie również hołdem złożonym im przez wdzięcznych współbraci.

Benigna Kołodziejska

Od autora

**„Za życie oddane w ofierze,
za mękę, cierpienie i trud
I przelaną Waszą krew
To serce naszych
Pamięci już zew” ...**

II wojna światowa przeszła do historii ludzkości jako najkrwawszy kataklizm społeczny w dziejach cywilizowanego świata. Działania wojenne objęły praktycznie wszystkie kontynenty, toczyły się na lądzie, w wodzie i w powietrzu. Była to wojna totalna, angażująca całe społeczeństwa – bez tradycyjnego podziału na cywilów i żołnierzy, front i zaplecze. Pochłonęła ponad 50 milionów istnień ludzkich.

Polska doświadczyła koszmaru wojny w sposób szczególny – stała się bowiem obiektem agresji najpierw niemieckiej, wkrótce potem sowieckiej. Polacy stanęli przed koniecznością obrony nie tylko niepodległości i państwowości, ale też biologicznego istnienia narodu. Bilans II wojny światowej jest dla naszego narodu wyjątkowo tragiczny: ponad 6 milionów poległych i pomordowanych, 2,8 miliona wywiezionych na przymusowe roboty, około 2,5 miliona przesiedlonych przez hitlerowców, 2,2 miliona deportowanych w głąb ZSRR. Bólu, cierpienia i wylanych łez nikt nie zmierzy. Wśród ofiar II wojny światowej są także mieszkańcy Zakroczymia.

Pamiętać należy, że Zakroczym stał się podczas wojny częścią Rzeszy, czego konsekwencją były zastrzone represje. Zakroczymianie już w pierwszych dniach wojny zetknęli się z niezwykle brutalnością i bezwzględnością faszystów. Codziennością mieszkańców stały się wywózki na przymusowe roboty i do obozów koncentracyjnych, aresztowania, strach i terror. Wielu Zakroczymian przeszło przez piekło obozu w niedalekim Pomiechówku i barbarzyńskie przesłuchania przez gestapo w Nowym Dworze Mazowieckim. Masowej eksterminacji poddani zostali mieszkańcy Zakroczymia narodowości żydowskiej. Trudno ustalić, ilu z nich ocalało. W Zakroczymiu Niemcy dokonali też mordu na grupie osób narodowości cygańskiej.

Zakroczymianie, jak wszyscy Polacy, podczas wojny i okupacji poddani zostali niezwyklej próbie. Wojna bowiem obnaża marność natury ludzkiej – tej indywidualnej i tej zbiorowej, niweczy dobrosąsiedzkie stosunki, weryfikuje przyjaźnie. Ujawnia też wielkość człowieczeństwa. Mieszkańcy Zakroczymia – poza nielicznymi niechlubnymi przypadkami – udowodnili, że są zdolni do poświęcenia, ofiarności i solidarności. Przykłady można mnożyć: materialna i moralna pomoc żołnierzom września a później więźniom Fortów, ratowanie rannych, walka na froncie i w podziemiu.

Młodzi ludzie z ZWZ-AK składali przysięgę: „W obliczu Boga Wszechmogącego w Trójcy Świętej Jedynego i Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej kładę rękę na Święty Krzyż – symbol męki i zbawienia i przysięgam, że wiernie i niezłomnie stać będę na straży honoru Polski i o wyzwolenie jej z niewoli walczyć będę ze wszystkich sił aż do ofiary z mego życia. Tak mi dopomóż Bóg i Jego Święta Męka”. Składali też ofiarę z własnego życia. Nie pozwólmy, by pamięć o nich odeszła w zapomnienie, bo „czas nieubłaganie zaciera ślady, zabierając ze sobą twórców i świadków”. Uczmy młode pokolenie patriotyzmu, ofiarności i solidarności.

Odtwarzając historię tych, którzy odeszli na wieczną wartę, składam hołd wymienionym z nazwiska i bezimiennym obrońcom Zakroczymia, żołnierzom, męczennikom obozów, całej ludności cywilnej miasta. Składam hołd poległym i pomordowanym Polakom i innym narodowościom.

Nie wolno nam o Nich zapomnieć, bo „Ojczyzna – to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie”^{*}.

Wdzięczny jestem tym wszystkim, którzy przyczynili się do wydania i opracowania tej publikacji, gdyby nie Oni realizacja byłaby niemożliwa. Bo należy pamiętać:

*„Żeby stworzyć przyszłość,
trzeba pamiętać o przeszłości...”*

Dziękuję Pani mgr Benignie Kołodziejkiej, za jej wspomnienia za ciągłą pomoc przy opracowaniu całej publikacji, za radę koleżeńską. Jestem wdzięczny za pomoc p.p. Cecylii Kostrzewskiej-Osieckiej, dr Barbarze Nawrockiej-Barcińskiej, Jadwidze Niewodzkiej, Janowi Gawryszewskiemu, mgr A. Policińskiej i wszystkim nie wymienionym, że swoją wiedzę, przychylnością, materiałami, które udostępnili mogłem opracować powyższą publikację, której głównym celem jest „pamięć o nich, aby nie uległa zatarciu”.

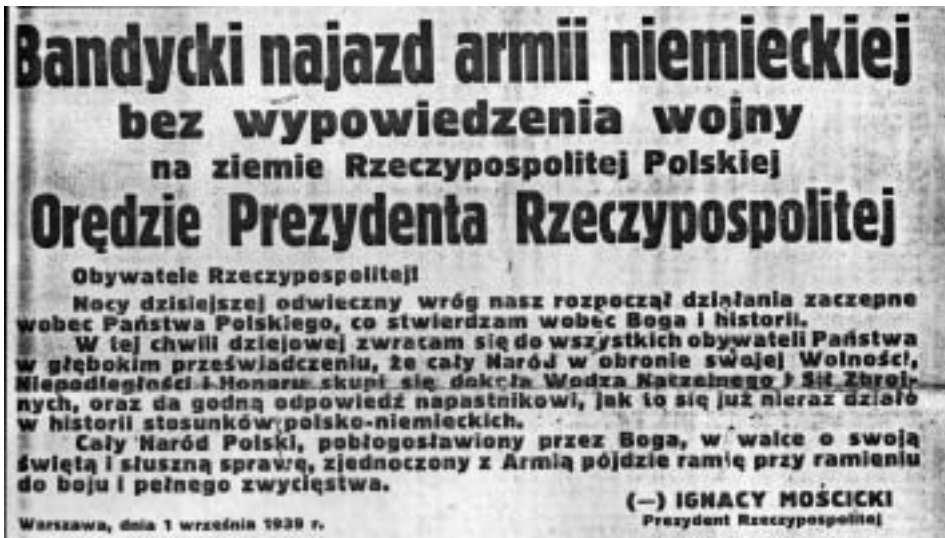
Dziękuję Panu Burmistrzowi Henrykowi Ruszczykowi, Członkom Zarządu za przychylny stosunek do w/w publikacji, wszystkim Członkom Rady Gminy a przede wszystkim Sponsorom, bo bez nich te wspomnienia nie powstałyby.

Niech ta książka będzie hołdem złożonym żołnierzom, męczennikom przemocy, obozów za to, że nie lękali się okupantowi powiedzieć „jestem Polakiem”.

Kazimierz Szczerbatko

^{*} napis na bramie cmentarza na Pęksowym Brzysku w Zakopanem

Rozdział I



Kwaterna żołnierzy poległych w 1939r. przed modernizacją

Polegli w obronie Zakroczymia i spoczywają na miejscowym cmentarzu w Zakroczymiu.

1. kpt. **Tadeusz Dorant** - ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty. Służbę rozpoczął w 9 Pułku Piechoty Legionów w Zamościu, kontynuował w 2 Pułku Piechoty Legionów w Sandomierzu. Szlak bojowy : Borowa Góra, Ołtarzew – Ożarów – Modlin – Zakroczym.



- 28 września, gdy podjęto decyzję o kapitulacji Twierdzy Modlin i jej pododcinków. Gdy wywieszono białą flagę Niemcy z miotaczami ognia wtargnęli do fortu. Skierowali ogień na żołnierzy. Kapitan Dorant spłonął. Za wykazanie męstwa i wybitne zdolności dowódcze został pośmiertnie odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy przez dowódcę Armii „Warszawa”, generała Juliusza Rommla.
2. **Baran Lucjan** - bomb. 2 pól 2DP Legionowo, zginął 21.09.1939r. w Gałachach.
 3. **Bialek Stanisław** - kpr. rez. 2 pp Leg. 2 DP Leg., zginął 28.09.1939r. w Zakroczymiu.
 4. **Boski Witold, Teodoryk** - urodzony 01.07.1915r. por. rez., dowódca 1 kompanii 92 pułku strzelców syberyjskich ODP, zginął na odcinku Modlin - Zakroczym dn. 15.09.1939r.
 5. **Burdziel Paweł** - st. szer. 2 pp Leg., zginął 22.09.1939r., w Gałachach.
 6. **Ćwikiel Czesław Ireneusz**, urodzony 27.09.1913r., ppor. rez. 36 pp. Leg. Akad., d-ca II plut. I komp. ckm., zginął 27.09.1939r. na odcinku Modlln – Zakroczym.
 7. **Domaniecki Teodor** - plut. pchor. 3 komp. 2 pp Leg., zginął 27.09.1939r. w Zakroczymiu.
 8. **Domagała Kazimierz** - strz. 36 pp 28 Dp, zginął 27.09.1939r . w Zakroczymiu.
 9. **Drechny Stanisław** - st. sierż. 2 pp Leg. 2 DP Leg., zginął 28.09.1939r. w Zakroczymiu.

-
10. **Janowski Marian** - st. strz. 2 pp Leg., 2 DP Leg., zginął 28.09.1939r. w Zakroczymiu.
 11. **Janowski** - ppor. rez. dowódca 3 kompanii 72 pp 28 DP, zginął 27.09.1939r. na odcinku Modlin - Zakroczym.
 12. **Janusz Eugeniusz** - kpr. pchor. 2 pp Leg. 2 DP Leg., zginął 28.09.1939r. w Zakroczymiu.
 13. **Kaczmarczyk** - plut. pchor. 3 PP Leg., zginął 27.09.1939r. w Gałachach.
 14. **Kiński Stanisław** - syn Stanisława, urodzony 18.11.1911r., strz. 36 pp Leg. 28 DP, poległ 24.09.1939r. w Zakroczymiu.
 15. **Klementowski Adolf** - plut. pchor. dowódca 3 plutonu 3 kompanii 2 pp Leg. 2 DP Leg. zginął 28.09.1939r. v Zakroczymiu
 16. **Kołowski Franciszek** - strz. 36 pp Leg. 28 DP Leg. zginął 22.09.1939r. w rejonie Zakroczymia.
 17. **Kraszewski Kazimierz** - strz. 4 PP Leg. 2 DP Leg. zginął 27.09.1939r. w Modlinie od strony Zakroczymia
 18. **Krzywicki Ludomir** - urodziny 02.06.1902r. ppor. rez. 4 pp Leg. 2 DP Leg. zginął 28.09.1939r. pod Modlinem.
 19. **Kubiak Bolesław** - strz. 2 pp Leg. 2 DP Leg. zginął 21.09.1939r. w Gałachach.
 20. **Kwapiński Stanisław** - urodzony 20.04.1904r. ppor. rez. 72 pp 28 DP zginął 27.09.1939r. w okolicach Modlina
 21. **Lewkowicz Izrael** - strz. 4 pp Leg. 2 DP Leg. zginął 22.09.1939r. w Zakroczymiu.
 22. **Lipa Stefan** - strz. 4 PP Leg. 2 DP Leg. zginął 22.09.1939r. w Zakroczymiu.
 23. **Ludek Paweł** - strz. 32 pp 8 DP zginął 27.09.1939r. w Zakroczymiu
 24. **Majewski Franciszek** - strz. 3 PP Leg. 2 DP Leg. zginął w okolicach Modlina przy natarciu w kierunku Zakroczym
 25. **Mańkowski Marian** - urodzony 27.11.1905r. por. rez. Dowódca 6 baonu marszowego 32 pp 8 DP Leg. zginął 11.09.1939r. w Zakroczymiu
 26. **Maszke Jan** - strz. 32 pp 8 DP zginął 25.09.1939r. w Zakroczymiu.
 27. **Mazur Eugeniusz** - strz. 32 pp 8 DP, zginął 25.09.1939r. w Zakroczymiu
 28. **Mazur Stanisław** - strz. 2 pp. 2 DP Leg. zginął 26.09.1939r. w okolicach Modlina.

29. **Mendel Jan** - strz. 2 pp Leg. 2 DP Leg. zginął 21.09.1939r. w Gałachach.
30. **Michalski Paweł** - kpr. 36 pp Leg. 28 DP zginął 27.09.1939r. w Modlinie.
31. **Musin Andrzej** - st. strz. 36 pp Leg. zginął 22.09.1939r. w Modlinie.
32. **Najnert Kazimierz** - urodzony 04.03.1912r. por. dowódca III komp. ze Szkoły Podchorążych Piechoty 2 pp Leg. 2 DP Leg. zginął 29.09.1939r. w Zakroczymiu.
33. **Klimasiński** - por. rez. 32 pp zginął 22.09.1939r. w Zakroczymiu
34. **Klimaszewski Stanisław Julian** - urodzony 12.12.1898r. por. rez. dowódca 6 baonu marszowego 32 pp 8 DP, zginął 22.09.1939r. w Zakroczymiu.
35. **Kalinowski Eugeniusz** - strz. zginął 28.09.1939r. w Zakroczymiu
36. **Natkański Jan** - st. strz. 36 pp Leg. 28 DP, zginął 21.09.1939r. w Modlinie.
37. **Nowakowski Wojciech** - Marian - urodzony 13.03.1912r., ppor. rez. dowódca I plut. 3 komp, 2 pp Leg. 2 DP Leg., zginął 27.09.1939r. w Zakroczymiu.
38. **Olszewski Jan** - strz. 4 PP Leg. (pułk kielecki) 2 DP Leg., zginął 28.09.1939r. w Zakroczymiu.
39. **Orater Władysław** - strz. 3 komp. VI baonu marszowego 32 pp 8 DP, zginął 25.09.1939r. w Gałachach
40. **Orczyk Franciszek** - strz. komp. wywiadowcza 2 pp Leg. 2 DP Leg., zginął 22.09.1939r. w rejonie Modlina od strony Zakroczymia.
41. **Perlak Bolesław** - strz. 2 pp Leg. 2 DP Leg., zginął 22.09.1939r. w jarze Gałachy.
42. **Prus-Skowroński Kazimierz** - urodzony 04.01.1909r., ppor. rez. mar., dowódca 3 plutonu 1 komp. 4 PP Leg. 2 DP Leg., zginął 28.09.1939r. w rej. Modlina od strony Zakroczymia.
43. **Przyłucki Józef** - strz. 2 pp Leg. 2 DP Leg., zginął 28.09.1939r. w Zakroczymiu.
44. **Romanowski Antoni** - sierż. podchorąży rez. 2 pp Leg. 2 DP Leg., zginął 28.09.1939r. w Zakroczymiu.
45. **Sieradzki Józef** - urodzony 18.03.1912r., ppor rez., dowódca 1 komp. 4 pp Leg. 2 DP Leg., zginął 28.09.1939r. w Zakroczymiu.
46. **Sierant Bronisław** - strz. 36 pp Leg. Akad. 28 DP, zginął 27.09.1939r. w Zakroczymiu.

-
47. **Silczyński Władysław** - strz. 36 pp Leg. Akad. 28 DP, zginął 22.09.1939r. w Pomiechówku.
 48. **Siwek Waclaw** - strz. 36 pp Leg. Akad. 28 DP, zginął 22.09.1939r. w Pomiechówku.
 49. **Skowroński Kazimierz** - urodzony 04.01.1909r. ppor. 4 PP, zginął 28.09.1939r. w Zakrocymiu.
 50. **Skrzyszewski Jan Stanisław** - urodzony w 1913r., por. dowódca komp. przeciwpancernej 72 pp 28 DP, 38DP, zginął 27.09.1939r. w Zakrocymiu.
 51. **Soloch Jan** - strz. 3 komp. VI baonu marszowego, 32 pp 8 DP, zginął 25.09.1939r. w Gałachach.
 52. **Szachowicz Teodor** - strz. 36 pp Leg. Akad. 28 DP, zginął 21.09.1939r. na Forcie Nr III w Zakrocymiu.
 53. **Szade Klemens** - urodzony 15.08.1914r. w Płońsku, ppor. rez., dowódca plut. 6 baonu marszowego 32 pp 8 DP, zginął 11.09.1939r. w Zakrocymiu.
 54. **Szewczyk Józef** - strz. 36 pp Leg. Akad. 28 DP, zginął 27.09.1939r. w Modlinie.
 55. **Strzelecki Stanisław** - strz. 18 pp, zginął 26.09.1939r. w Zakrocymiu.
 56. **Szymczak Ludwik** - VI baon, 32 pp, zginął 11.09.1939r. w Ostrzykowiźnie gra. Zakrocym.
 57. **Truszkowski Karol** - kpr. pchor. 36 pp Leg. Akad. 28 DP, zginął 27.09.1939r. w Modlinie.
 58. **Wolas Mikołaj** - strz. 3 PP Leg. 2 DP Leg., zginął 27.09.1939r. w Zakrocymiu.
 59. **Wrona Antoni** - st. sierż. 3 pp Leg. 2 DP Leg., zginął 27.09.1939 r w Zakrocymiu.
 60. **Zeleman** - strz. 2 pp Leg. 2 DP Leg., zginął 25.09.1939r. nad jarem w Gałachach.
 61. **Zmyj Stanisław** - urodzony 02.02.1912r., ppor. rez, 2 pp Leg., dowódca 3 plutonu 5 komp. 2 DP Leg. zginął 28.09.1939r. w Zakrocymiu.
 62. **Zychlicki Michał** - strz. 2 pp Leg. 2 DP Leg., zginął 28.09-1939r. w Zakrocymiu.
 63. **Żak Antoni** - kpr. 36 pp Leg. Akad. 28 DP, zginął 28.09.1939r. w Modlinie.

64. **Żuk Antoni** - kpt., dr med. 15 PP 28 DP, zginął 28.09.1939r. w Zakroczymiu.
65. **Wojechowski** - st. strz. 2 pp, zginął 27.09.1939r. w Zakroczymiu.
66. **Dwornikiewicz Zygmunt** - ppor. rez. 2 pp, zginął 28.09.1939r. w Zakroczymiu.
67. **Boroń Lucjan** - strz. 2 pp Leg. plut. moźdz. 2 DP Leg., zginął 21.09.1939r. w Zakroczymiu.
68. **Pawlak Bolesław** - strz. 2 pp Leg. 2 DP Leg., zginął 22.09.1939 r w Zakroczymiu.
69. **Kaczmarczyk Edward** - ppor. rez. 2 pp Leg., zginął 28.09.1939r. w Zakroczymiu.
70. **Łukaszewski Józef** - urodzony 1912r., strz. VI Bat., zginął 27.09.1939r. w Zakroczymiu.
71. **Truszkowski Karol** - kpr. pchor. 26 pp Leg. Akad. 28 DP, zginął 27.09.1939r. w Modlinie.
72. **Elgert Eugeniusz** pochowany we wspólnej mogile przy wejściu na cmentarz. Żona w/w żołnierza polskiego odszukała miejsce pochowania męża w 1940r. Wystawiła pomnik umieściła zdjęcie i na białej marmurowej tablicy złotymi literami zostały wyryte dane o nim. Napis był w języku niemieckim, ponieważ żona była Niemką. Napis był: „Mein lieber Mann - Eugeniusz Elgert, dalej była data urodzenia i śmierci. Żył lat 24. Na leżącej płycie napisano również po niemiecku: „sześciu jego kolegów dzieli z nim to miejsce spokoju”. W kilka lat po wojnie tablicę ktoś zdjął. W 1986r. ekshumowano szczątki żołnierzy polskich i pochowano w ogólnej kwaterze żołnierzy września.

pp - pułk piechoty
DP - Dywizja Piechoty



Moje wspomnienia



St. strz. Stanisław Załęski
4 komp II batal. 32 pp 8 dywizja

Modlin czwartek 31 sierpnia 1939r.

Dziś rano o godzinie 6.30 czytałem z Marianem rozkaz o powszechnej mobilizacji. Dziwne szczęście mam zgłosić się do 32p.p. na godzinę 13-tą. Marian ma inną kartę mobilizacyjną i na razie jest wolny. Rozkaz mobilizacyjny zrobił na mnie dość duże wrażenie, teraz zdaje się wojna jest nieunikniona, a ja od godziny 13-tej będę brał czynny udział z Marianem. Na godzinę 8.00 mamy zlikwidować zakład fryzjerski i klucz oddać do dowództwa C.W. Sap. W zakładzie ma być wartownia, zakład zlikwidowany, w tym czasie przyjechał z Kroczewa brat Janek aby dowiedzieć się co u mnie słychać, kiedy idę do

wojska, czy będzie wojna itd. Skłamałem, powiedziałem, że mobilizacja mnie na razie nie dotyczy i że wszystko jest dobrze w obawie o dodatkowe kłopoty dla rodziców, ale mało brakowało żeby mnie Marian wysypał. Janek pokrępiiony na duchu wrócił do domu, a ja poszedłem na obiad a następnie o godzinie 13-tej zgłosiłem się do pułku i zostałem wcielony do 32 p.p. II batal. 4-tek kompanii strzeleckiej. Jaka była moja wielka radość gdy dowiedziałem się, że moim obecnym dowódcą kompanii jest por. Stefan Mazowiecki (pierwszy dowódca plutonu za czasów rekruckich) jak tylko zobaczył mnie uścisnął mocno i powiedział „Chociaż jednego dobrze znajomego żołnierza swego wychowanka będę miał przy sobie, będziecie moim obserwatorem dowódcą kompanii” W koszarach wielki ruch, podniecenie, słuchamy komunikatów radiowych co to będzie?, jak będzie?, kiedy? Niektórzy twierdzą, że wojny nie będzie, że Niemcy się nie odważą itd.

Modlin piątek 1 września 1939r.

Spaliśmy na rozrzuconej słomie, a mimo to bardzo dobrze. Zbudził mnie o 5.00 silny ogień c.k. mów ustawionych na wałach, w górze słychać było szum samolotów oraz wybuchy zrzuconych bomb. Alarm. Teraz dowiedzieliśmy się, że był to pierwszy nalot na Modlin i że wojna się rozpoczęła.

Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem, niby dla bezpieczeństwa siedzimy na wałach pod drzwiami i przyglądamy się wysoko latającym samolotom, które

braliśmy za nasze, inni twierdzili, że Niemców, a jeszcze inni twierdzili, że to tylko ćwiczenia. Przed południem przyjechał do mnie Marian i od niego dowiedziałem się o bombardowaniu Nowego Dworu oraz całego szeregu innych miast, na dowód pokazał mi odłamki z bomby, które wyjął z furki przed swoim domem, był to również dowód rozpoczętej wojny. Przez radio przemawiał pułkownik Umiastowski tymi słowami „żołnierze wojnę, którą narzucił nam wróg odwieczny podjęliśmy” dalej apelował celujcie dobrze, strzelajcie wolno bez pośpiechu, niech każdy strzał będzie trafny” to przemówienie czysto żołnierskie oraz marsze wojskowe wywarło na nas duże wrażenie. Zamyśliłem się. Rzeczywistość strasznej wojny stanęła mi przed oczami. W koszarach ponownie spotkałem się z por. Mazowieckim, powtórzył mi, jestem waszym dowódcą a wy jesteście moim 2 obserwatorem. Umundurowałem się o godzinie 15-tej i poszliśmy po karabiny do magazynu pułkowego. Tu zastał nas duży nalot. Cała kompania skryła się pod drzewa, oraz w rowy przeciwlotnicze. Mieliśmy trochę strach bo pojedyncze samoloty opuściły się bardzo nisko na szczęście nie bombardowały nas, widzieliśmy na nich czarne krzyż, zadowolili się rozpoznaniem. W kompanii dosyć często podawano komunikaty (przez głośniki) z frontu. Wszystkie były dla nas bardzo korzystne, szaleliśmy z radości, a najwięcej młoda piątka ochotnicza z Warszawy wyśpiewywali ostatecznie przeboje o Hitlerze. Leżąc na słomie słuchałem ich i nie mogłem zrozumieć dlaczego im tak wesoło? Przecież nasi koledzy gdzieś tam giną, krwawią się, umierają w męczarniach a oni się weselą. Dzisiejszej nocy opuszczamy Modlin. Mam karabin z mauzerem 6326, dla mnie szóstki były zawsze szczęśliwe, dostałem również nową lornetę. O godzinie 3-ciej w nocy mieliśmy przegląd, sprawdzanie listy i wymarsz. Jest nas w kompanii 236, maszerujemy na Zakroczym, po drodze żegnam zakład, koszary oraz wszystkie znajome budynki. W Modlinie pracowałem 9 lat, tu odbywałem służbę wojskową, teraz myślę czy kiedykolwiek wrócę jeszcze do Modlina. Kompania maszeruje zupełnie jakoś inaczej, jak na ćwiczenia. Nie ma żartów, nie ma śmiechów, jest zupełna cisza, wszyscy jesteśmy jacyś zamyśleni, poważni każdy zdaje się ma jakieś troski. Przed Gałachami dowódca kompanii zatrzymał nas i zrobił nam odprawę. Dowiedzieliśmy się, że jesteśmy 4-tą kompanią, II batalionem 32 p.p. zadaniem naszym jest obsadzić północny skraj miasta Zakroczymia. Od tej chwili obowiązują nas sady doraźne wojenne itd. O godzinie 5.30 zajęliśmy kwatery w Zarkroczymiu. Nasz pluton zajął kwaterę w stodole p. Szymankiewicza. Po zdjęciu uzbrojenia posnęliśmy na słomie w ciągu kilku minut.

Zakroczym 2 września 1939r.

O godzinie 10-tej mieliśmy pobudkę i śniadanie, a potem wybrałem się na miasto po gazetę i wiadomości pantoflowe z frontu. Jakże byłym zaskoczony gdy w kawiarni spotkałem się z uciekinierami z okolic Mławy, jacy oni byli

wystraszeni, zdenerwowani, nie mógł pić herbaty tak mu się trzęsły ręce. Zaczęłam z nimi rozmawiać, mówili najwięcej o samolotach i artylerii, te dwa rodzaje broni decydują podobno o przewadze niemieckiej. Po krótkiej rozmowie rozstaliśmy się, nie mogąc tego słuchać i jednocześnie wierzyć w taką przewagę resztę dnia spędziłem na kwaterze u p. Szymankiewicza, który nas bez przerwy pocieszał, że wojnę wygramy – zwyciężymy, bo walczymy o słuszną sprawę.

Zakroczym niedziela 3 września 1939r.

Dziś dowódca kompanii po raz pierwszy odczytał nam komunikat sztabu generalnego który głosił same sukcesy. W mieście natomiast coraz większe zamieszanie i coraz więcej spotyka się tych nieszczęśliwców spod Mławy. Wszyscy zgodnie mówią o naszych stratach, przewadze niemieckiej oraz o szybkim końcu wojny. Po wysłuchaniu komunikatu sztabu i uciekinierów nie wiadomo właściwie co się dzieje. Każdy wie swoje, obiera sobie drogę ucieczki w razie gdyby Niemcy wkroczyli do Zakroczymia o walce już się nie mówi, wszyscy w odwrocie. W dzienniku południowym dowiedzieliśmy się o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Anglię. Wielka była radość jeden z oficerów postawił nam po butelce piwa (było nas ośmiu) nastrój wojenny wzrósł momentalnie o kilkadziesiąt procent. Wracam do stodoły tu wielki sejm, zwycięstwo zdaje się bardzo bliskie i łatwe. O godzinie 16-tej przyjechał do mnie brat Janek, rodzice dowiedzieli się, że zostałem zmobilizowany i kwateruję w Zakroczymiu. Janek jest bardzo przejęty wojną, opowiada mnie o przygotowaniach do ucieczki. Starąłem przekonać go, że nie ma celu uciekać. Zauważyłem że udało mnie się częściowo przekonać go, odzyskał równowagę i jest już wszystko dobrze, ale w tej chwili jest nalot, żołnierze strzelają do samolotów, kryjemy się pod drzewami. Janek jest bardzo podniecony, cała ta gadanina na nic się nie zdała. Po nalocie odprowadziłem go za miasto i z tym samym strachem wrócił do Kroczewa. W mieście ukazało się obwieszczenie o mobilizacji tych, którzy mają na kartach mobilizacyjnych czerwone paski. Do nich należy Marian – nie wyobrażam sobie pożegnania z żoną. Francja wymówiła wojnę Niemcom, pocieszony tym wróciłem do stodoły i zacząłem pisać. W stodole jest nas czterech: dwóch śpi a jeden klęczy na klepisku i głośno się modli. Modlitwę przerywa mu huk armat słyszanych z daleka. Głośno wzdycha, jest on spod Mławy, zostawił tam całą rodzinę i gospodarstwo. Znow jest duży nalot na Modlin, słychać detonację a w niektórych miejscach pokazały się kłęby dymu. Ciekaw jestem co się pali? Wieczorem dowiedziałem się od kucharzy o skutkach bombowego nalotu. Jedna z dużych bomb trafiła w kuchnię naszego pułku, zostało zabitych kilkunastu żołnierzy, między innymi zginął kapral Czaplicki z mojej kompanii rekruckiej, bardzo mi go żal. Podobno Niemcy chcieli zbombardować centralę telefoniczną, na szczęście podobno nie trafiono.

Zakroczym poniedziałek 4 września 1939r.

Dzisiejszej nocy mieliśmy alarm z wymarszem do klasztoru, zadaniem naszym było ubezpieczenie dowództwa batalionu. Noc jest chłodna chodzimy w koło by się rozgrzać. Wiadomości z ulicy coraz smutniejsze. Coraz więcej wycofuje się wojska pomieszane z cywilami i coraz smutniejsze przynoszą nam wiadomości. Sam zaczynam wierzyć, że jest nie bardzo. Wieczorem był u mnie Janek i przywiózł mnie bieliznę i sweter. Siostra Ania podobno płacze i pakuje się do ucieczki. Janka pocieszałem jak tylko mogłem tłumaczyłem, że Francja i Anglia przystąpiły do wojny i że nie jest źle w co sam nie bardzo wierzyłem. Potem wróciłem do klasztoru gdzie w ogrodzie na trawie zapoznaliśmy się z jednym z braci zakonnych, który zazdrościł nam tak zaszczytnej służby wojskowej i podziwiał nasze wesołe miny. Około 14-tej musieliśmy opuścić klasztor, udaję się na nasze stanowiska bojowe. Osadziliśmy rowy strzeleckie od cmentarza przez 1-fort Zakroczymski. Dowódca kompanii wybrał nam dwóm obserwatorom i sobie stanowiska na wale 1-go fortu. Zadaniem naszym jest obserwować szosę Kroczewo – Ostrzykowitzna – Zakroczym oraz resztę przedpola rozciągającego się przed nami. Tak powiedział dowódca kompanii „Nasza chwała zwyciężyć lub zginąć innej drogi nie ma”. Tylko co zdążyliśmy osiągnąć nasze linie, gdy na horyzoncie ukazały się samoloty nieprzyjacielskie. Alarm, szybko kryć się i wyczekiwać co będzie? Na szczęście skończyło się na strachu, samoloty udały się na Modlin. Resztę dnia zeszło nam na obieraniu i obsadzaniu stanowisk. Podobno kompania nasza otrzymała jak się teraz dowiedziałem odcinek około 900 metrów do ochrony a ponieważ jak już zaznaczyłem linia obronna przebiega przez 1-szy fort dowódca kompanii wybrał nam i sobie stanowiska na wałach, stąd pole widzenia mamy bardzo dobre, my widzieliśmy ale i nas będą widzieć.

Zakroczym wtorek 5 września 1939r.

Noc dzisiejsza była pierwsza na stanowisku. Jest nas dwóch kapral z Bydgoszczy i ja. Zamieniamy się co dwie godziny, noce są takie długie a przy tym chłód, który potrafi dokuczyć jedna noc zdaje się być tygodniami. Wojska nasze dzień i noc bez przerwy wycofują się z pod Mławy. Ciekaw jestem skąd się ich tyle bierze? Przed południem na fort nasz zaciągnął swoje punkty obserwacyjne 1-szy pułk artylerii ciężkiej. Jest nas znacznie więcej i dlatego czujemy się lepiej. Obok mnie zajął stanowisko obserwatora porucznik, który jest rozmowny i wesoły, jest jednym z tych, który zostawił dom, żonę i 3-letniego synka pod Kielcami. Synka bardzo kocha, gdyż często go wspomina. Jego dowódcą jest major, którego postawa żołnierska bardzo mi się podoba. Nie ma u niego najmniejszej obawy o jutro, chociaż dochodzą nas co raz smutniejsze wiadomości.

Wojska spod Mławy ciągną bez przerwy. Obecność p. majora i jego krzyża na piersiach „Virtutti” dodaje nam odwagi.

Zakroczym środa 6 września 1939r.

Dzień dzisiejszy jest podobny do poprzedniego. Pogoda bardzo ładna prawdziwa polska jesień. Spod Mławy ciągną bez przerwy. Myślę że to już reszta? Kiedy przyjdą Niemcy? Z plutonowym gospodarczym miałem mały zatarg o chleb. Do tej pory nie brałem ani razu chleba, bo w mieście był świeży ale dziś chleba w mieście zabrakło, a w kompanii ktoś za mnie pobierał. Skończyło się na tym, że od jutra mam dostawać chleb. Po południu mieliśmy pierwszy nalot na nasz fort. Spadło na nas 5 bomb w tym 3 przed fortem a 2 na pierwszy fort. Jedna spadła od mojego stanowiska ok. 30 metrów. Strachu mieliśmy dużo na szczęście skończyło się na strachu i pogotowiu gazowym. Po nalocie oglądaliśmy leje po wybuchu. Bomba musiała być niewielka gdyż leje były nie duże. W czasie oglądania lei było dużo gadania, co usłyszawszy major zabronił nam oglądania uszkodzonego nasypu. Wieczorem dowódca kompanii wyczytał nam w rozkazie, że wszystkie adresy i to wszystko co mogło by zdradzić kim jesteśmy należy natychmiast zniszczyć, aby w razie dostania się do niewoli nieprzyjaciela

.....

natychmiast, dalej przypomnienie o sądach doraźnych i wojskowych.

Czwartek 7 września 1939r.

Dziś pierwszą noc spaliśmy na słomie w schronie. Spanie jest bardzo dobre, jest znacznie cieplej i suszej niżeli na wale – stanowisku. Ale co to za spanie co 2 godziny zmiana warty i muszę iść na stanowisko obserwacyjne. Chwila wolna to rozkaz siedzieć w schronach, kryć się przed samolotami często latającymi nad nami. Schrony na 1-szym forcie są bardzo mocne – gruby beton, ziemia oraz żelazne drzwi. Dzisiaj przy obiedzie dowiedziałem się od kaprała, że była moja matka, chciała się ze mną zobaczyć ale nie mogła mnie odnaleźć. Odjechała prawdopodobnie w stronę Warszawy. Przypuszczam, że jednak cała rodzinka nie wytrzymała nerwowo i opuścili Kroczewo. Nie ma się co dziwić, tyśiące ludzi ucieka w stronę Modlin – Warszawa, gdzie oni się tam pomieszczą i dokąd jeszcze będą uciekać? Żal mnie matki, że tyle poniosła strachu w odszukiwaniu mnie i na próżno, a może i lepiej bo matka na pewno by płakała a ja nie wiem jak bym się zachował. Jedno jest jednak pewne, że przykrości żeśmy sobie nawzajem zaoszczędzili.

Piątek 8 września 1939r.

Nocy dzisiejszej chodziłem z meldunkiem od d-cy kompanii por. Mazowieckiego do d-cy batalionu w szkolnym budynku w Zakroczymiu. Po oddaniu

meldunku zatrzymałem się przy szosie by porozmawiać z wycofującymi uciekinierami żołnierzami i cywilami. Ci nieszczęśliwcy jadą całą szerokością szosy, bardzo się spieszą, są zmęczeni, niewyspani i bardzo wystraszeni. Stoimy w trójkę, podchodzi do nas jeden z uciekinierów i pyta czy nie ma tu jeszcze Niemców, na przeczącą naszą odpowiedź kładzie się na ziemi pod płótem i śpi bo jest bardzo zmęczony. W kolumnie uciekających spotyka się żołnierzy z gołą głową, bez broni, bez płaszcza, na koniu bez siodła, bez żadnej uzdy. Widok straszny, nie wiem czy się śmiać czy płakać? Jedzie żołnierz na koniu z przodkiem od działka przeciwpancernego po bruku, jedzie szybko, przodek skacze po wyboistych kamieniach, otwierają się drzwiczki i wypadają pociski przeciwpancerne. Biorę te pociski i noszę na pierwszy fort z myślą, że mogą się przydać. Lecz zauważył to jakiś porucznik i kazał to odnieść do szkoły do sztabu. Wracam na 1-szy fort i myślę co mnie jeszcze czeka? Po południu ruch na szosie znacznie osłabł. Zdaje się, że wszyscy się już wycofali spod Mławy. Mówią o zajęciu Płońska przez Niemców. Mamy rozkaz dokładnie obserwować przedpole i o wszystkim meldować. Na przedpolu chłopci orzą i sieją żyto. Wojna zdaje się ich nie obchodzić. Obojętność ich dodaje nam otuchy. Na punkcie obserwacyjnym artyleryjskim, oficerowie porozkładali mapy sytuacyjne i liczą, piszą przygotowują ogień zaporowy na skrzyżowaniach dróg i na wyjściach z wiosek. Wszyscy prawie jesteśmy podenerwowani, co dalej? Ruch na szosie pod wieczór ustał prawie całkowicie, ta cisza działa na nas jeszcze bardziej podniecająco. Kiedy zobaczymy Niemców?

Sobota 9 września 1939r.

Około północy artyleria opuściła swoje punkty obserwacyjne na pierwszym forcie, przenosząc się gdzieś za Warszawę, zostawiając nas samych. Teraz dookoła nas cisza, na szosie pustki. W okolicach Wrony patrol nasza zdobyła na Niemcach 15 rowerów, kilka płaszczy, trochę kocy i amunicji do k.b. Wszystko to oglądaliśmy z ciekawością lecz bardzo dokładnie. Niemcy są już niedaleko. Mamy rozkaz chodzić jak najmniej po forcie. Zmiany na stanowiska odbywają się rowami dojsciowymi. Rozkaz dobrze maskować stanowisko, ulepszać przedpole, co 2 godziny zmiana na stanowisku. Jest nas dwóch ja i kapral z Bydgoszczy. Dlaczego odeszła artyleria ciężka? z nimi byliśmy bezpieczniejsi jak to teraz będzie? i tylko wokół cisza. Dowódca kompanii por. Mazowiecki, Który bardzo często jest na stanowisku, powiedział mi, że na forcie był p. płk. Markiewicz dowódca na odcinku Zakroczym. Pod żadnym pozorem nie wolno nam opuszczać fortu, nawet gdyby Niemcy przerwali pierwsze linie obronne. Będziemy zawsze odbici, zwyciężyć lub zginąć innej drogi nie ma, taki jest rozkaz i na to liczymy powiedział p. pułk Markiewicz. Wczesnym wieczorem byłem z meldunkiem u dowództwa odcinka Zakroczym, wszędzie oczekiwanie co to będzie? samoloty bombardują Modlin oraz mosty na Wiśle i Bugo-Narwii,

Modlin się pali widać to dobrze, nas na razie omijają, kryjemy się przed samolotami taki jest rozkaz i co dalej?

Niedziela 10 września 1939r.

Noc minęła spokojnie, co 2 godziny zmiana na punkcie obserwacyjnym. Jestem zmęczony. Cisza. O godzinie 9-tej mam telefon, że w rejonie Kroczewa zauważono patrol Niemiecki 5 motocykli i jakiś samochód pancerny. Dowodził z młyna w Kroczewie p. Trzcíński, podał wiadomość na pewno prawdziwa. Teraz jesteśmy pewni, że spotkanie z wrogiem nastąpi dziś. O godzinie 10-tej zmieniłem na stanowisku kolegę. Dało się słyszeć c.k.m. Na Ostrzykowiźnie to już tylko 3 kilometry por. Mazowiecki na stanowisku. Obserwujemy przedpole. Pogoda bardzo ładna. Nerwy dają o sobie znać widać to po wszystkich. 10.30 padają przed nami pierwsze 2 szrapnele. Na 1-szym forcie alarm. Na Ostrzykowiźnie nasza placówka zatrzymała patrol Niemiecki. Słysząc broń maszynową. Ostrzeliwiają się wzajemnie nastąpiło pierwsze starcie. Patrzymy przez lornety, placówka nasza wycofuje się. Artyleria niemiecka strzela coraz gwałtowniej. Na szczęście pociski przenoszą. Od Ostrzykowitzny widać przez lornetę jak wychodzą całe kompanie, rozwijają się i szykują do natarcia. Melduje por. Mazowiecki, który jest na stanowisku – wysyła meldunki przez telefon do dowództwa odcinka Zakroczym. Niemcy nacierają, nie strzelać bez rozkazu pada rozkaz. Czekać aż przyjdą na dogodną odległość wysyła rozkaz po linii por. Mazowiecki. Nerwy i jeszcze raz nerwy, a artyleria niemiecka strzela coraz gwałtowniej. Naszej artylerii nie ma odeszli na półtorej doby przed przybyciem Niemców – pod Zakroczym. Czyja to robota? Czekamy. Niemcy systematycznie zbliżają się do nas, por. Mazowiecki ocenił, że są już 1500 metrów, widać ich dobrze gdyż z 1-szego fortu pole widzenia jest bardzo dobre. Pociski artyleryjskie rwą się za nami i przed nami, stanowiska nasze dobrze wykopane i zamaskowane. Środkowe stojące jest por. Mazowieckiego z lewej moje a z prawej kaprala z Bydgoszczy. Patrzymy na całej już linii od Wisły do Smół coraz lepiej – bliżej widać niemieckie grupki zbliżające się do nas, jest jeszcze jakieś 100 metrów – czekamy z rozkazu por. Mazowieckiego aż Niemcy podejną na 400-500 m i wtedy dopiero otworzymy ogień, aż tu na raz z lewej strony naszych stanowisk nasz c.k.m. otworzył ogień zanim natychmiast zaczęli strzelać strzelcy por. krzyczy przerwij ogień, ale to nie ćwiczenie takiego rozkazu nikt nie wykona. Rozpętała się strzelanina na całej linii. Oddałem 5 strzałów, nie celowałem wcale nogi i ręce mi drżały z przerażenia. Zbieram się na odwagę chcę zobaczyć do czego strzelam. Wyglądam przez lornetę na jakieś 800 metrów zobaczyłem Niemca jak skoczył do przodu, a więc nacierają. Melduję porucznikowi, który każe obserwować szosę od Ostrzykowitzny do Zakroczymia, spodziewa się czołgów lub samochodów pancernych. Nie mamy ani jednego działka przeciwpancernego, ani moździerza, ani artylerii. Podnoszę celownik na

800 m strzelam. Niemcy mają bardzo dużo broni maszynowej, tysiące pocisków, które świszczą nad głową, przenoszą. Artyleria niemiecka zobaczyła nasz c.k.m. biją na niego zmasowanym ogniem. My również strzelamy bez wytchnienia. Schodzę ze stanowiska do schronu po amunicję w połowie drogi wybuchu pocisk artyleryjski. Odłamki raniły jednego kaprała, zanosimy go do schronu ranny jest bardzo blady, ma rany w obu nogach, na widok krwi ogarniał mnie strach. Na szczęście nadszedł por. Mazowiecki i o strachu musiałem zapomnieć. Pan porucznik martwi się bardzo o lewe skrzydło 1-go plutonu. Idzie duże natarcie niemieckie żeby wytrzymali, żeby nie uciekli, bo my mamy broń się na forcie choćby Zakroczym padł. Niemcy jednak powoli lecz systematycznie zbliżają się do nas. Zapada zmrok strzały milkną wtedy to por. Mazowiecki podrywa 1-szy pluton głośne hura – hura, prą naprzód. Niemcy są już przy szkole w Zakroczymiu, szybko zawracają, walki tej nie podjęli, w pośpiechu wycofują się w stronę Ostrykowitzy, strzały i krzyki milkną, nastąpiła cisza. Tak kończy się pierwszy dzień walki z Niemcami.

Poniedziałek 11 września 1939r.

Noc minęła spokojnie. Po wczorajszym bombardowaniu i ostrzelaniu Zakroczymia nad miastem widać tylko ogień i dym. Dopiero nad ranem przygasło. Od godziny 9-tej rano artyleria nieprzyjaciela rozpoczęła ogień przygotowawczy. Około 11-tej nastąpiło natarcie. W tym czasie byłem po zmianie w schronie, nabijaliśmy amunicję w taśmy do c.k.m., artyleria bije niemożliwie. Wtem rozkaz na stanowiska. Dowódca kompanii wyskoczył pierwszy ze schronu z kilkunastoma strzelcami. Ja wraz z siedmioma strzelcami zostałem w schronie. Strach panował ogromny, chwilami zdawało się, że wyjście ze schronu to pewna śmierć. Jestem jednak świadomy, że moim obowiązkiem jest być na stanowisku przy dowódcy kompanii. Po kilku minutach strzelania wyskoczyłem szczęśliwie dobiegłem do stanowiska. W schronie pozostało jeszcze trzech, których jak się później dowiedziałem rozszarpał pocisk artyleryjski, który wpadł przez drzwi rozszarpał ich, dwa konie i biedkę amunicyjną. Szczęśliwie umknąłem śmierci. Natarcie trwało do zmierzchu i zakończyło się podobnie jak wczoraj głośnym hura. Dzień dzisiejszy był cięższy od poprzedniego, jesteśmy całkowicie wyczerpani i bardzo głodni.

Wtorek 12 września 1939r.

Całą noc palił się Modlin, Zakroczym, Gałachy i inne tereny za Wisłą. Dookoła tylko widać ogień i czarne kłęby dymu. W czasie nalotu na Modlin został zestrzelony jeden samolot nieprzyjacielski – dymił a potem runął na ziemię. Ciągłe wyglądamy Francuskich i Angielskich sojuszników, lecz na próżno. Warszawa cała stoi w ogniu, mosty na Wiśle i Narwi zbombardowane. Niemcy w nocy na naszym przedpolu okopali się, my nie mamy artylerii by do nich

strzelać. W godzinach popołudniowych wypatrzyłem jak ciągniki na gąsiennicach przywoziły moździerze. Na przedpolu ustawiają się, maskują, zdejmują skrzynki z pociskami. Melduję o tym por. Mazowieckiemu, ale cóż nie ma artylerii nie ma czym strzelać, patrzymy i czekamy. Po pewnym czasie artyleria nieprzyjacielska wzmożyła ogień z moździerzy, które są jeszcze groźniejsze od artylerii, pociski padają pionowo w każdy okop. Nasz c.k.m. jest zniszczony, ten co zaczął strzelać w niedzielę bez rozkazu, strzelamy z k.b., dostaliśmy jeszcze po dwa granaty obronne. Por. Mazowiecki najbardziej obawia się czołgów gdyż to byłby już koniec. Obserwujemy szosę Kroczewo – Ostrzykowitzna – Zakroczym i 1-szy pluton, por. Mazowiecki koniecznie pragnie dotrzeć do 1-go plutonu, co natychmiast zrobił. O zmierzchu poderwał pluton do natarcia jak poprzedniego dnia, lecz Niemcy przygotowali huraganowy ogień z artylerii i moździerzy oraz broni maszynowej. Na to tylko Niemcy czekali pluton został zdziesiątkowany a por. Mazowiecki ciężko ranny. Ściągnięto rannego porucznika z przedpola do okopu a potem zrobiono nosze z drabinki i przeniesiono do domku o jakieś 300 m, skąd wieczorem odwieziono do szpitala. Po zapadnięciu zmroku i zakończeniu natarcia zostało nas na 1-szym forcie 13 bez dowódcy kompanii. Byli zabici ranni i ci co poszli do Modlina. Dziś było straszne piekło takiego jeszcze nie było. Jestem całkowicie wyczerpany i głodny. Ruchu dziś nie było. Zadaję sobie pytanie jak długo wytrzymamy?

Środa 13 września 1939r.

Całą noc dzisiejszą strzelała artyleria nieprzyjacielska, ogniem nękającym. Rano było nas nadal 13. Noc nas uratowała. Niemcy jak do tej pory w noc nie nacierają. Jesteśmy bardzo głodni, kuchnie zostały rozbite. Idziemy na 1-wszy fort po marchew i pomidory. Marchew trochę wykopaliśmy ale pomidorów już nie było. Zaczynają wracać ci co poszli do Modlina. Dowiedzieliśmy się, że przez mosty nie ma przejścia i że w Modlinie jest jeszcze gorzej niż u nas. W południe przydzielony został nowy dowódca kompanii p.p. Kraziński z Sierpca, bardzo młody i energiczny z zawodu nauczyciel. Przypomnił nam o sądach doraznych wojennych, ale najpierw będę karał tych co swoje obowiązki będą wykonywać ospale i niedbale. Po południu poprawiliśmy okopy, rowy dościowe uszkodzone w ostatnim czasie. Dzień dzisiejszy był dla nas spokojniejszy gdyż artyleria niemiecka ostrzeliwała Zakroczym i Gałachy.

Czwartek 14 września 1939r.

Nie wiem czy się do wybuchów przyzwyczailiśmy, że nas to już tak nie razi. Wciąż myślimy tylko o jedzeniu otrzymujemy 1 bochenek chleba w 8 i dwa razy nadzień zupę. Niemców już się nie boimy. Strzelają bardzo dużo ale niecelnie. Artyleria niemiecka ma dużo niewypałów. Kolejno było ich 11. Mówią że Czesi nam w ten sposób pomagają, my natomiast strzelamy mniej, mamy

rozkaz strzelać tylko do celów widocznych, poza tym czekać aby uniknąć jak najmniej strat własnych. Mamy rozkaz siedzieć w schronach tylko obserwatorzy na stanowiskach i zmiany co 2 godziny. Jesteśmy zmęczeni, niewyspani, głodni i bardzo zabrudzeni. Mamy wprawdzie studnię głębinową przed którą cały dzień kolejka, a wodę czerpie się menażką na kablu telefonicznym co sprawia trochę kłopotu. Każdego dnia Niemcy próbują nacierać odstępują, czyżby się nas bali?

Piątek 15 września 1939r.

Dziś o zmroku otrzymaliśmy posiłki. Przyszła do Zakroczymia rozbita 2 dywizja legionów. Do nas na 1-szy fort zostało przydzielonych 6 c.k.m. oraz 72 strzelców i kuchnia. Jest nam wesoło, jesteśmy pewniejsi bo jest nas dużo. Dowódca 2 p.p. leg. jest kapitan Dorant. Nasz batalion IV 32 p.p. został włączony do 2p.p. leg. A dowódcą naszym na 1-szym forcie kap. Dorant. Mamy 4 działa p.a.l. obok mego stanowiska zajął punkt obserwacyjny por. Krulikiewicz i zaczął od razu wstrzeliwać się w teren. Trochę pomogłem porucznikowi w rozpoznawaniu wiosek w terenie, gdyż stąd pochodziłem i znałem te okolice. Interesowało mnie obliczanie komendy jakie wydawał porucznik, obserwowałem przez lornetę wybuchy naszych pocisków. Mamy jeszcze radio polowe, które utrzymuje łączność z dowództwem odcinka Zakroczym jak i baterią artylerii. Teraz w razie uszkodzenia przewodu telefonicznego radio pomaga w utrzymaniu łączności.

Sobota 16 września 1939r.

Dziś rano stwierdziliśmy z kapitanem Dorantem i por. Krazińskim, że Niemcy nadal się okopują i są od nas w odległości 400-500 metrów. Widać ich dobrze artyleria nasza 4 – działa strzelają bardzo ładnie ale wygonić ich z okopów nie dają rady. W chwilach spokojnych patrzymy na nich a oni na nas. Dzisiaj miałem okazję jechać do Modlina po bieliznę, umówiłem się nawet z kapralem, że mnie zastąpi na punkcie obserwacyjnym ale dowódca kompanii gdy to zobaczył kategorycznie zabronił a nawet powiedział, że za włóczęgostwo grozi sąd wojenny. Nie było rad a tak bardzo chciałem zobaczyć Modlin i mój zakład.

Niedziela 17 września 1939r.

Dziś mija tydzień jak walczyliśmy z Niemcami i bez rezultatu. Byłem świadkiem w schronie jak dowódca kompanii dostał meldunki z linii (naszej kompanii). Nasze straty 7 zabitych, 5 odesłanych do szpitala w Modlinie są to straty jednej doby, czy to dużo? Próbowałem na ten temat rozmawiać z por. Krazińskim ale przypomniał mi o zmianie warty i dalszej obserwacji szosy Kroczewo – Zakroczym gdyż nadal spodziewaliśmy się czołgów. Dziś w nocy

otrzymaliśmy 1 działko przeciwpancerne, które zostało okopane z lewej strony mojego stanowiska. Przy działku jest jeden obserwator, ja i por. Krulikiewicz z artylerii tak że jest z kim porozmawiać. Przed paru godzinami był wielki nalot na Modlin, Kazuń i Gałachy. Na Gałachach nad Wisłą jest nasza artyleria i lotnicy chcieli ją zniszczyć, nie wiadomo jakie są rezultaty. Łączność z baterią zerwana, Modlin pali się po nalocie, Kazuń i Gałachy również w płomieniach.

Poniedziałek 18 września 1939r.

Noc dzisiejsza nie była spokojna, co jakiś czas wybuchała ostra strzelanina myślę, że było to związane z naszym wypadem na przedpole. Wydano rozkaz zebrać ochotników i wyruszyć na rozpoznanie przedpola, między nimi znalazłem się i ja lecz kapitan Dorant nakazał mnie pozostać na swoim stanowisku. Rozeszła się wiadomość że gen Bortnowski Armii Pomorze idzie nam z pomocą, wielka radość zapanowała, teraz Niemców odpędzimy od Modlina.

Wtorek 19 września 1939r.

Noce są już bardzo chłodne, mgliste i długie. W nocy Niemcy strzelają do nas pociskami świetlnymi, które lecąc jedna z drugimi tworzyły kolorowe sznury. W godzinach popołudniowych został ranny obserwator przy działku p. pancernym, w obie nogi, bardzo krwawił, znieśliśmy go do schronu a potem odesłano do szpitala w Modlinie. Działko również zniszczone nie nadające się do strzelania. Moździerze niemieckie spadają jedne za drugimi, te najbardziej są dla nas groźne.

Środa 20 września 1939r.

Artyleria niemiecka lekkiego i ciężkiego kalibru oraz ciężkich moździerzy dokucza nam bardzo. Chwilami jesteśmy spoceni ze strachu. Razem ze starszym strzelcem obserwujemy przedpole. Pogoda była ładna – słoneczna, jeden z Niemców wyszedł z okopów i zaczął grać na harmonii „doby cel, dobry strzał i jednego mniej”. W chwilę później huraganowy ogień artyleryjski – moździerzowy padł na nasze stanowiska. Widzimy jak wstrzeliwiają się w nasze stanowiska, pociski padają coraz bliżej nas, wycofujemy się na prawe skrzydło rowami dojsciowymi. Ostrzeliwanie trwało jakieś 15 minut, po przerzuceniu ognia w inne miejsce wracamy na stanowiska, które były zburzone. Znalazł się kapitan Dorant i zapytał, jak to się stało, że wszyscy żyjemy gdyżmy wszystko opowiedzieli, kazał poprawić stanowiska lecz skrycie pokiwał głową.

21 września 1939r.

W zamian za zniszczone działko p. pancerne otrzymaliśmy jeden moździerz z 5- osobową obsługą. Zajęliśmy stanowiska nieco niżej starych, powstawiali tyczki no i przygotowali się do strzelania. Długo nie czekali na okazję, zauważyliśmy c.k.m. niemiecki jak z okopów prowadził ostrzał naszych sąsiednich

stanowisk, kapral był dowódcą moździerza postanowił zniszczyć niemiecki c.k.m. i rozpoczął strzelanie. Po oddaniu kilku strzałów Niemcy to zauważyli i zaczęli nas ostrzeliwać. Padające pociski oraz wybuch przestraszyły obsługę moździerza, którzy schronili się w okopie, kapral został sam, miał przygotowane pociski więc strzelał do chwili kiedy trafił na niewypał, wtedy pomogłem mu go usunąć i dalej prowadziliśmy ogień do chwili wyczerpania pocisków.

Piątek 22 września 1939r.

Dziś Niemcy bombardowali nas ulotkami. Przedtem zaś całą noc i poranek artyleria zmasowanym ogniem ostrzeliwała nas bez przerwy. Dowódca kompanii przewidywał natarcie niemieckie dlatego też polecił nam czujność na stanowisku obserwacyjnym. Artyleria nasza nie strzela z braku pocisków, to co zostało ma być użyte tylko w wyjątkowych sytuacjach, taki jest rozkaz. W godzinach popołudniowych strzelanina ustała co nas zdziwiło. Nadeszły samoloty zrzucające masę ulotek, w których informowano nas, że dalszy nasz upór jest bezskuteczny, że Francja i Anglia nam nie pomoże. Składajcie broń i idźcie kopać kartofle i siał zboże, każdy będzie miał zagwarantowany powrót do domu. Ulotki łapaliśmy i czytaliśmy ale o złożeniu broni nikt nawet nie myśli, jak będzie dalej nie wiemy, liczymy na coś o czym sami nie wiemy. Kapitan Dorandt mówi, że nie mogą nas wystrzelać i liczą, że sami się poddamy, tego jednak nie zrobimy, mimo iż odczuwamy brak amunicji. Mamy rozkaz oszczędzać amunicji, strzelać tylko w wyjątkowych wypadkach. Wczoraj poszło 24 wozy do Palmir po amunicję i dotąd nie wrócili, po cichu mówią, że Palmiry zajęte przez Niemców. Dziś wieczór odszedł od nas 1-go fortu kapitan Dorant ze swoim oddziałem w kierunku Wisły, tam front nasz podobno się chwieje, którego kapitan Dorant ma wzmocnić. Na 1-szym forcie dowództwo objął por. Kraziński nasz dowódca kompanii.

Sobota 23 września 1939r.

Bombardują nas coraz gwałtowniej. Jesteśmy już starymi żołnierzami frontowymi. Wczoraj dowódca odcinka Zakroczym chciał nas zabrać z 1-szej linii lecz dowódca kompanii prosił o pozostawienie nas ze względu na trudności przegrupowania w obecnych warunkach i pozostawił nas na miejscu.

Niedziela 24 września 1939r.

Godzina 10-ta zmieniłem na stanowisku kaprała, jest zimny wiatr. Jak zwykle niedziela daje odświętny nastrój tak też i ja myślałem, że 24 dni temu wybrałbym się na pewno do rodziców do Kroczewa. Dziś jednak siedzę brudny, głodny, zmarznięty w okopie – jak te 24 dni zmieniły nasze życie. Nad głową trzeszczą c.k.m. a wyżej błyszczące bombowce. Myślę nadal, że w takich warunkach długo nie wytrzymamy. Naszej artylerii brakuje amunicji jak również

do k.b., czekamy na jakieś decydujące natarcie niemieckie. Pomidory i marchew, które rosły na polu już żeśmy pozjadali została kapusta i kartofle. Dziś przyznałem się że jestem fryzjerem i że mam brzytwę. Od tej pory musiałem golić i strzyc ale za to dostałem trochę gotowanych kartofli i mięsa z cielaka, którego nasi zabili zr.k.m. na przedpolu a wieczorem ściągnęli do schronu. Mimo mięsa i kartofli znajdujących się w zupie jedzenie było obrzydliwe z braku soli.

Poniedziałek 25 września 1939r.

Całą dzisiejszą noc trwał nękający ogień z artylerii niemieckiej. Przedpole między nami oświetlane jest przez cały czas rakietami świetlnymi oraz reflektorami. My nie strzelamy z powodu braku amunicji. Dziś w południe był olbrzymi nalot na Modlin, Gałachy i Zakroczym. Widziałem jak artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła dwa samoloty niemieckie, z jednego dwaj lotnicy wyskoczyli na spadochronach a drugi miał przymusowe lądowanie. Modlin, Pomiechówek, Gałachy, Nowy Dwór cały czas w ogniu. Zbombardowany również został most na Narwi. Dziś dzień jest słoneczny, patrząc przez lornetę widzę jak palą się Bielany i okolice. W gazetce radiowej którą otrzymujemy co kilka dni, piszą, że w tych dniach ma się odbyć decydująca bitwa o Warszawę. Bardzo możliwe, że to właśnie teraz odbywa się ta bitwa gdyż słychać huk i widać ogień. Warszawa albo atakuje albo się broni. Dziś dowódcy kompanii otrzymali rozkaz odgórny aby przystali wnioski poszczególnych żołnierzy do odznaczeń i awansów. Porucznik Kraziński między innymi i mnie przedstawił do Krzyża Walecznych, wniosek został przesłany do dowódcy odcinka Zakroczym pułkownika Czyżewskiego. Byłem nawet tym zaskoczony mówiąc do swego dowódcy czy ja aby na to zasłużyłem lecz szybko zostałem poinformowany, że w pełni na to zasłużyłem swą ofiarną i wytrwałą służbą. Słychać potężne grzmoty armatnie, z odległości płynie śmiertcionośna muzyka a tam w Warszawie i Lesznie umierają koledzy – żołnierze.

Wtorek 26 września 1939r.

Noc dzisiejsza jak i wczesny ranek jest dla nas gorący. Niemcy prawdopodobnie jak najszybciej chcą zakończyć wojnę na tym odcinku. Nasprawdzali mnóstwo artylerii różnego kalibru, moździerzy i c.k.m. całe gniazda. Strzelają co 15 minut pociskami świetlnymi, co w nocy daje ogromne wrażenie. Obserwacja przedpola jest coraz trudniejsza. Mamy gdzieś blisko w kapuście czy na kartoflisku niemieckiego obserwatora, który kieruje ogień bardzo dokładnie do tego stopnia, że z chwilą wytknięcia głowy ze stanowiska od razu strzelają z c.k.m. myślimy, że nas odkryli. W nocy robiliśmy dodatkowe maskowanie co nie wiele pomogło. Modlin i Gałachy są wciąż bombardowane z niedużymi przerwami, dookoła tylko ogień, co będzie dalej?

Środa 27 września 1939r.

Po kilkunastu minutach natężonego ognia, nie ma prawie przerw, Niemcy przerzucili ogień na inne miejsca, w kierunku 1-go fortu ruszają znowu do natarcia. Alarm, wszyscy ze schronów na stanowiska. Otwieramy ogień z k.b. Niemcy padli, nie mogą podejść naszych stanowisk, trwało to niedługo gdyż Niemcy znów zaczęli nas ostrzeliwać artyleria różnego kalibru, moździerz oraz ciężki karabin maszynowy. Tylko słycać huk. Nieprzyjemnie jest siedzieć na stanowisku samemu i wsłuchiwać się w ten piekielny łoskot. Od czasu do czasu w pobliżu rozlega się tak potworny huk i łoskot, że chwilami zdaje mi się, że postradam zmysły, a ten stan trwa już od kilkunastu godzin. Och gdyby już wróciły dni codzienne, dni pokoju. Z wielkim trudem znosimy te straszne dni wojny, jesteśmy wciąż głodni i wyczerpani. I jak długo to jeszcze będzie trwać?

Zakroczym 28 września 1939r.

Co za straszna była dzisiejsza noc, bez przerwy jesteśmy bombardowani ze wszystkich stron. Piechota niemiecka przysunęła się do naszej linii o jakieś 300 metrów i okopali się. Kapral – obserwator, który mnie zmienił jest ranny w głowę, prawdopodobnie postradał oko. Dowódca kompanii nie przyszedł na stanowisko, w schronie dowiedziałem się, że Warszawa skapitulowała, teraz kolej na nas mówi w tajemnicy. Jest godzina 9-ta strzelanina osłabła. Widzę jak samochody pancerne i piechota niemiecka wchodzi na szosę do Zakroczymia. Natychmiast schodzę do schronu, by o tym zameldować dowódcy kompanii lecz porucznika w schronie nie było. Wracam na stanowisko. Strzały cichną. Przed nami Niemcy siedzą na okopach i patrzą w naszą stronę. Cisza jest już godzina 10-ta. Na tyfcze radiowej ktoś zakłada białą flagę a więc widocznie już koniec. Jednocześnie słycać wrzaski niemieckie, odwracam się i widzę c.k.m. na nóżkach skierowany w naszą stronę. Słycać głos tłumacza, nie stawiać oporu, rzucić broń, ręce do góry, rzucić broń, schodzić ze stanowisk, na zbiórkę. Karabin zostawiłem na stanowisku, dwa granaty obronne upuszczam na ziemię i z podniesionymi rękami schodzę ze stanowiska. Obrona Zakroczymia zakończona kapitulacją. Zbiórka w trójkach na naszym „polu śmierci” oddawanie reszty uzbrojenia, mnie zabrano lornetę, oderwano godła od furazerek i fotografowano setki razy. Jak się okazało na 1-szy fort od strony Modlina przyjechał jakiś generał niemiecki ze swoimi sztabowcami i pytał o dowódcę 1-go fortu zgłosił się por. Kraziński, wtedy generał zabrał porucznikowi pistolet i oddał oficerowi niemieckiemu. Dalej tłumacz niemiecki mówi, żeby porucznik ogłosił żołnierzom, że jest kapitulacja, żeby nie stawiali oporu. Następnie pytał o magazyny amunicji, żywności ale u nas były tylko 3 skrzynki do k.b. w co Niemcy nie chcieli wprost wierzyć. Mówili, że jak znajdą rozstrzelają nas wszystkich. Na zbiórce jest nas około 30-tu. Jak się okazało generał ze swoimi

sztabowcami uratował nam życie. Żołnierze niemieccy to sami SS, ci już równania w szeregach robili karabinami, strzelali do pojedynczych żołnierzy, gdzie się dało. Następnie trójkami wyprowadzono nas z 1-go fortu. Poza obrębem 1-go fortu zatrzymywano nas, dołączali do nas rozbrojeni już żołnierze. Jest ciepło pogoda bardzo ładna. Samoloty wciąż nad naszymi głowami, ale my już nie musimy się chronić. Trochę odprężenia ostatnie dni były nie do zniesienia, cały świat wokół stał się prawdziwym piekłem, zdawało się, że cały świat się pali jednym ogniem. Jak żeśmy to przeżyli nie wiem. Obecna cisza zdaje się być rajem. Maszerujemy pod silną eskortą SS, na placu zbiórki ogólnej przy cmentarzu w Zakroczymiu. Tu ustawiono nas kompaniami i w miejscu siad. Coraz to dołączyli inni, byli ranni. Tu dowiadujemy się o rozstrzelaniu całych naszych kompanii na Gałachach, jest dwóch ciężko rannych, którzy wyczołgali się spod rozstrzelanych kolegów i przy pomocy kolegów – żołnierzy dotarli na plac zbiórki. Jeden z nich w krótkim czasie zmarł. Naprzeciw nas jest zbiórka oficerów. Mój dowódca kompanii por. Kraziński mówił mi, że nas żołnierzy wszystkich zwolnią, na tych warunkach skapitulował Modlin i Zakroczym. Plac naszej zbiórki jest po rogach obstawiony 4 samochodami pancernymi, c.k.m. skierowane są w naszą stronę. Patrole SS krążą po placu bez przerwy.

Zakroczym piątek 29 września 1939r.

Nie wolno nam było chodzić po placu, tylko siedzieć na miejscu. Z chwilą nadejścia zmroku powstawaliśmy z miejsc i zaczęliśmy chodzić w kółko dla rozgrzewki, noc była długa i bardzo chłodna. Na placu spotkałem kilku znajomych żołnierzy z Kroczewa. Myślałem, że dzisiejszej nocy nas gdzieś zabiorą jednak pomyliłem się. Wieść o kapitulacji szybko się rozeszła. Zaczęli do nas podchodzić cywile z myślą spotkania swoich bliskich. Ja też ujrzałem jak podeszła do mnie dziewczynka – Czekalska z Kroczewa i pyta czy powiedziec p. Załęskiej żeby przyszła do pana? Tak oczywiście mówię i niech przyniesie coś do jedzenia. Około południa przyszła matka i na mój widok wybuchnęła płaczem, następnie scena powitania. Zostałem do syta nakarmiony po raz pierwszy od 4-ech tygodni. Dowiedziałem się od matki, że ojciec, siostra i brat Janek są jeszcze na ucieczce a mama cały czas była sama w domu. Zainteresowało mnie dlaczego tak mi się przyglądała a ja miałem bruzdy na twarzy od potu i brudu i wyglądałem jak tatuowany. Mama poszła do domu obiecując przyjść następnego dnia. Dziś otrzymaliśmy pierwszą zupę niemiecką, trochę ciepłej wody z kawałeczkami słoniny oraz trochę chleba. Pod wieczór spotkałem się z dowódcą kompanii był w żołnierskim płaszczu. Gadaliśmy do późnej nocy. Obiecuje uciec ze zbiórki.

Zakroczym Sobota 30 września 1939r.

Od rana zaczęto rozdawać nam zupę, w tym czasie zajęchały ciężarówki. Ja nie czekając na zupę szybko wskoczyłem do ciężarówki byle prędzej dostać się do Modlina. Po kilku minutach ruszyliśmy. Przejeżdżając przez miasto oczom moim przedstawił się straszny widok. Miasto zniszczone doszczętnie, na chodnikach pod ścianami domów masę trupów, zniszczony sprzęt wojskowy rozbity i porzucany przez uciekających. Szybko przejeżdżaliśmy Gałachy wszędzie te same straszne widoki. Jedziemy dalej i zamiast do Modlina jak nam obiecano zawieziono nas do Pomiechówka, gdzie czekały na nas puste wagony towarowe, do których nas załadowano i zamknięto, a około godziny 17-tej pociąg ruszył w stronę Nasielska.

Niedziela 1 październik Działdowo

Jechaliśmy całą noc, pociąg nasz dosłownie włożył się do Działdowa. Po wyprowadzeniu nas z pociągu pod eskortą doprowadzono nas do remizy kolejowej. Remiza jest to duży budynek z okratowanymi oknami bez szyb, betonowa podłoga bez odrobiny słomy. Są między nami i ranni, którzy z braku sił kładą się na betonie i straszliwie jęczą z bólu, zimna i głodu. Nikogo nic nie obchodzi jesteśmy przecież jeńcami wojennymi. Minęło południe zbliża się wieczór a my jesteśmy pod zamknięciem bez pożywienia. Wieczorem zabrano rannych, co nam trochę ulżyło.

Poniedziałek 2 października Działdowo

Co za straszne uczucie być głodnym. Mija druga doba a my wciąż zamknięci. Jest nas około 1000-ca. Chodzimy w kółko by się rozgrzać. Spotkałem dwóch rodaków z Kroczewa Jan Ziółka oraz Izydora Zgliczyńskiego. Mają bańkę 5-litrową smalcu ale nic poza tym. Spaliśmy pod ścianą jeden przy drugim, żeby było cieplej. Noce są bardzo długie i zimne. Co będzie dalej?

Środa 3 października 1939r. Działdowo

Otworzono nasze drzwi i zaczęto spisywać naszą ewidencję. Jestem w 5-tej kompanii, 6 drużynie. W południe wyprowadzono nas na pole za remizę i dostaliśmy pierwszą zupę oraz kawałek chleba. Czy będę jeszcze miał taki dzień, że będę mógł najeść się chleba do syta?

Czwartek 5 października 1939r.

Dziś pierwszy raz przypadło mi iść po wodę. Na stacji stał pociąg osobowy z wojskiem niemieckim. Jak nas zobaczyli zaczęli w nas rzucać kawałkami chleba. Nasi żołnierze (jeńcy) rzucili się na ten chleb popychając jeden drugiego, wtedy niemieccy oficerowie robili zdjęcia śmiejąc się z nas. Ja mimo tak straszego głodu po ten niemiecki chleb nie pochyliłem się. Wstyd mi było za

kolegów – żołnierzy, jak przy tym żebrali Niemców o papierosa, dopiero interwencja wartownika zaprowadziła ład.

Piątek 6 października 1939r. Działdowo.

Przed naszą parowozownią powstał istny obóz. Dwie cegiełki na nich mezażka i kuchnia gotowa. Okoliczni mieszkańcy przychodzili pod płot szukając bliskich. Oni to przynoszą nam kaszę, kartofle oraz inne produkty żywnościowe, mamy jeszcze smalec a to już bardzo dużo. Gotujemy przeważnie krupnik który jest nadzwyczaj dobry. Jest nas trzech, funkcje mamy podzielone. Jeden stale pilnuje żeby coś kupić przy płocie, drugi pilnuje słomy, którą wczoraj przywieźli, a trzeci gotuje zupę. Trochę nam się poprawiło.

Sobota 7 października 1939r. Działdowo.

W południe wyprowadzona nas na pole po zupę. Obok rosną kartofle, tam też chodzimy by ich trochę ukraść na zupę. Na takiej kradzieży por. niemiecki złapał Żydka i bardzo go za to zbił a potem dał mu pracę przy remizie i wciąż go męczył.

Niedziela 8 października 1939r. Działdowo.

Dziś mija tydzień jak jestem w Działdowie. Do tej pory w zasadzie nic się nie zmieniło. Ciągłe jesteśmy głodni. Za kilowy chleb płacimy 8 a nawet 10 złotych trzeba też mieć szczęście żeby go kupić. Na płocie przy ulicy ciągle słyszy się wołanie, paniusiu kochanie mnie chleba już trzy dni nic nie jadłem, jest to śmieszne ale i tragiczne. Chodzimy jak hieny i myślimy tylko o jedzeniu. Pisałem do domu, żeby ktoś przyjechał do mnie i przywiózł mi bieliznę gdyż ta już trzy tygodnie jest nie zmieniana obawiam się że ...

Poniedziałek 9 października 1939r. Działdowo

Dzisiejszej nocy śnił mi się Marian, że przyłączył się do naszej drużyny. Miał sporo granatów w chlebaku oraz kilka kocy. Bałem się o niego żeby nas Niemcy nie złapali i nie rozstrzelali za te granaty. Co do kocy to by mi się bardzo przydały bo noce są coraz bardziej chłodne. Zaczynam kaszleć obawiam się, że coś poważnego. Wprawdzie nasz opiekun pocieszył nas, żeby nie pisać listów, bo my będziemy pierwsi, jak listy.

Wtorek 10 października 1939r. Działdowo

Dziś zdarzył się przykry wypadek. Przyszła patrol niemiecka, szukała plutonowego polskiej żandarmerii. Znaleźli a przy nim pistolet. Mówią, że ktoś go wydał. Zabrali go, podobno ma być rozstrzelany.

Środa 11 października 1939r. Działdowo.

Dziś przybył do nas oficer niemiecki z tłumaczem. Są porobione listy obecności utworzonych kompanii. Ogłosili, żeby wszyscy Żydzi zgłaszali się, gdyż

będą wymieniani w Związku Radzieckim na Polaków, że Związek Radziecki chce takiej wymiany. Zgłosiło się około 60-ciu i zostali zabrani.

Czwartek 12 października 1939r. Działdowo

Opiekun nasz ogłosił, że możemy zgłaszać się do pracy w Niemczech na ochotnika, że będziemy dobrze zarabiać, że pracy jest bardzo dużo, że warunki utrzymania są bardzo dobre. Chociaż niewielu ale byli tacy co się zgłosili i odeszli.

Piątek 13 października 1939r. Działdowo

Wiadomość o zwolnieniu nas rozchodzi się coraz głośniejsz. Dziś wg listy otrzymaliśmy po 15 złotych żołdu od polskiego dowództwa. Przy tej okazji mieliśmy wykład o kradzieży. Złodziejstwo rozpowszechniło się bardzo. Kradną co się da pieniądze, koce, furażerki nawet zdarzyło się, że w nocy ściągnęli z nóg skarpetki. Dziś w nocy spadł pierwszy śnieg, a ten pokrzywdzony chodzi boso. Ja czuję się coraz gorzej jestem bardzo słaby.

Sobota 14 października 1939r. Działdowo

Spotkałem łącznika z 1-szego fortu w Zakroczymiu który był w naszej kompanii. Obecnie jest folksdojczem i mieszka w budynku kolejarskim. Przychodzi do okna w remizie i sprzedaje chleb 1 kg po 15 złotych. Pieniądze kładzie za koszulę, ma ich bardzo dużo. Próbowałem się z nim targować, ale on mówi, że kto nie ma pieniędzy nie będzie chleba jadł. Poznał mnie ale wcale nie chciał ze mną gadać.

Niedziela 15 października 1939r. Działdowo

Już dwa tygodnie jak jesteśmy w Działdowie. Czuję się chory i wyczerpany. Obiecują nam, że mamy być zwolnieni, każda godzina jest bardzo długa. Do pracy zapraszają każdego dnia, ja o tym nie myślę może wytrwam.

Poniedziałek 16 października 1939r. Działdowo

Dziś rozpoczęli selekcję. Wyprowadzono nas na pole i tu przystąpiono do przeglądu. Podchodziliśmy kolejno do stolika i tu zapadała decyzja, chorych do domu zdrowych do pracy do Niemiec. Ja otrzymałem przepustkę do domu. Dziś po 18-tu dniach męczarni Bóg wysłuchał naszych pieśni, wracamy do domu. Siedzę w naszej remizie i myślę o jutrzejszym powrocie do domu. Myślę co też zastanę w Kroczewie, w Modlinie? Ciekaw jestem czy wrócił Marian? Na wszystkie te pytania szukam odpowiedzi ale mam nadzieję, że jurto już je odnajdę. Na myśl o tym, że tam mogę zastać coś złego robi mi się ciemno przed oczyma. Myślami jestem na przemian w Kroczewie i Modlinie. Czekam na zupe, którą gotują Ziółek i Zgliczyński.

Wtorek 17 października 1939r. Działdowo

O godzinie 6.30 byliśmy już na zbiórce. Po otrzymaniu chleba na drogę odprowadzono nas na stację kolejową. Zajęliśmy miejsca w wagonach towarowych i o godz. 8.30 opuściliśmy Działdowo. Pociąg nasz jechał bardzo wolno, w Pomiechówku byliśmy o godz. 13-tej. Zaraz po wyjściu z pociągu spotkałem się z p. Milczarską sąsiadką z Modlina. Od niej dowiedziałem się, że męża ma w niewoli, że Marian wrócił szczęśliwie itp. O godzinie 19-tej byłem już w Kroczewie. W domu zastałem całą rodzinę z wyjątkiem Stefana, który brał czynny udział w wojnie, był zmobilizowany do 1-go pułku lotniczego w Warszawie. Jego jeszcze nie było. Swoim powrotem zrobiłem całej rodzinie miłą niespodziankę, lecz scen radości nie da się opisać.

*) wspomnienia są oryginalnym tekstem p. Stanisława Załęskiego



Fragment fortu

Kapitulacja Wojsk Polskich w 1939r. w Zakroczymiu przedstawiona przez p. Sylwestra Fabiszewskiego - felczera

28 września o 8-ej rano nastąpił dzień kapitulacji Zakroczymia. Wkroczyły pierwsze szeregi wojska niemieckiego. Podczas boju padło w obronie Modlina niewielu żołnierzy. Natomiast po kapitulacji w chwili wkraczania wojsk SS. zabitych z rękoma w górę podniesionymi zostało około 500 żołnierzy, a cywilnych około 100 osób. Wszyscy Ci zostali rozstrzelani po wkroczeniu wojsk nieprzyjacielskich, po podniesieniu rąk w górę. Był wypadek kiedy Niemcy wpadli do klasztoru. W piekarni klasztornej pracował Badurski Stefan i brat Adam. Bez słowa zabili Badurskiego Stefana. Ostre słowa zaczęto wypędzać cywilnych ze schronów i pędzić pod konwojem na wieś Duchowizna. Przechodząc przez ulice wzrok padał na trupy leżące, drgające jeszcze. Na Gdańskiej leżał dając znaki życia jeszcze Kilian Bolesław. Ojciec Cyryl schylił się i chciał przykryć mu wykrzywioną w bólu twarz, ale Niemiec krzyknął przeraźliwie i wycelował. Nie wolno było zatrzymywać się, ale mimo tego rozpoznani zostali Szmugrodzki Zygmunt, Bender, żyd piekarz jego córka i dwóch Klocmanów. Oprócz tych pełno było trupów żołnierzy.

Koło cmentarza żydowskiego rozstrzelano po poddaniu się kilkunastu żołnierzy. To samo było na Gałachach. Żołnierzy żywcem spalono. Do piwnic gdzie byli starcy i dzieci Niemcy rzucali granaty, np. do domu Skibniewskiej, gdzie była rodzina Rzemyka, zabili ojca i ranili żonę i dzieci. W Warszawskiej ulicy również do piwnicy Morawskiej wrzucono granaty. Ranni zostali Goszczyniakowa i Żółkiewski Stanisław i żona jego Waleria. Na Gałachach po wejściu Niemców rozstrzelano Zadrożyńskiego. Niemcy podpalali zabudowania po wkroczeniu np. plebania jeszcze była gdy prowadzono cywilów na Duchowiznę, a w parę godzin została po niej wielka kupa gruzów i popiołu. W czasie nieobecności mieszkańców żołnierze rozbijali domy, niszczyli mienie”. Tak, że w dniu kapitulacji miasto stało się wielkim rumowiskiem zgliszczy. Miasto, które niedawno tętniło życiem stało się grobem dla żołnierzy i cywilów, widoczne kikuty domów dopalających się - wypada powtórzyć za poetą AK-cem:

*„Uliczki zdruzgotane,
Ruiny, zgorzeliska
I smutek, co z nich tryska,
Tworzą łzy w Wiśle zlane”.*

Rozdział II

Terror i przemoc 1939 - 1945r



Kościół O.O. Kapucynów w 1939r.

Badurski Stefan

- ta śmierć była chyba pierwszą i dlatego, że był w mundurze żołnierza polskiego. Relacja pochodzi z pamiętnika br. Adama – „... chleba Już nie było. Trzeba było upiec z resztek mąki. Wieczorem zabrałam się do tego. P. Badurska widząc moje zmęczenie i wyczerpanie powiedziała, mam syna piekarza, który pomoże i tak też się stało. W nocy przyszedł porucznik, pytam o sytuację „ciężka, ale tu Niemcy mogą stać jeszcze miesiąc. Nie mogą podejść do pierwszej linii frontu. A tu jeszcze fort, potem twierdza. Gorzej z tym, że żołnierze nasi prócz resztek sucharów nic nie mają do jedzenia. Ani jedna kuchnia nie może do nas dojechać” Dałem słoniny, mięsa, a chleb dopiero wsadziliśmy do pieca. Była godzina pierwsza po północy 28 września, gdy powiedziałem p. Badurskiemu, aby przypilnował chleba, ponieważ ja się prześpię, bo dzień może być bardzo trudny. Około godz. 7 szarpnął mnie p. Badurski i zawołał: „Bracie Niemcy w Zakroczymiu”. Nie chciałem wierzyć. Poszliśmy do piekarni. Szyb w oknach nie było. Okna zasłanialiśmy kocami. Odchyliłem koc, a tam Niemcy z karabinami krzyczeli: „Halt!” Wyszliśmy, jeden strzelił w brzuch p. Badurskiego, ten krzyknął: „Jezus, Maryja” i runął na ziemię. Był w bluzie wojskowej – myśleli, że jest żołnierzem. Tak się rozegrał dramat, człowieka, który miał tylko mundur żołnierza, zginął dlatego, że był Polakiem, zginął mając 36 lat.

Mieczysław Barciński

- ukończył Wyższą Szkołę Telekomunikacji po której pracował w Warszawie na Poczcie Głównej. W 1923r. ze względów rodzinnych przeniósł się do Zakroczymia, był wieloletnim Naczelnikiem Urzędu Poczтового (1923-1939). Jemu to przypadł obowiązek organizatora poczty po odzyskaniu niepodległości. Okres ten w życiu p. Mieczysława Barcińskiego świadczy, że był to wysokiej klasy patriota o wysokim poziomie etyczno-kulturalnym, szanujący każdego człowieka. Staje się wspaniałym społecznikiem, działa w Komitecie budowy szkoły w Zakroczymiu a następnie przez wiele lat pełni funkcję Przewodniczącego Rady Szkolnej. Związany jest z Ochotniczą Strażą Pożarną, której jest honorowym Komendantem oraz Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej. Aktywnie działa w magistracie miasta, był wieloletnim radnym, oraz dwukrotnie typowany na Burmistrza. Cieszył się wielkim autorytetem i poważaniem, całkowicie oddany pracy zawodowej pocztowca. W chwili wybuchu II Wojny Światowej na poczcie w Zakroczymiu zdeponowana była bardzo duża suma pieniędzy. Naczelnik postanawia wraz ze wszystkimi dokumentami pocztowymi przewieźć na Poczcie Główną do Warszawy. Trud podróży wraz z rodziną jest nie do opisania, po skończeniu działań wojennych powrócili do Zakroczymia, zastając swoją posesję zrównaną z ziemią. Zamieszkują przy Poczcie w nowej rzeczywistości okupacyjnej. Odmawia władzom niemieckim uruchomienia Poczty w Zakroczymiu co stawia Go przed nowym jakże trudnym wyzwaniem. Od tego momentu rozpoczyna działalność w Ruchu Oporu. Zakłada punkt hurtu mąką, co umożliwia mu przewóz broni w workach z mąką dla Organizacji podziemnych z Warszawy. Częste rewizje oraz zamordowanie syna Witolda zmusza do częściowego wycofania się z pracy z konspiracji. Działania wojenne frontu wschodniego zbliżają się do centralnej Polski. Niemcy uciekają biorąc p. M. Barcińskiego z wozem na podwozie wówczas zostaje zadźgany bagnietami a stało się to 19 stycznia 1945r.



Witold Barciński

ps. „Wicher” - ppor Wojska Polskiego ur. w 1917r. Bierze udział w walce w obronie Warszawy we wrześniu 1939r., gdzie zostaje ranny. Po powrocie do Zakroczymia włącza się w walkę z okupantem poprzez działalność w ruchu oporu. Był jednym z organizatorów „NSZ” na terenie Zakroczymia.

Pełni funkcję szefa wywiadu NSZ, informacje wywiadowcze zdobywane przez niego i zorganizowana siatka wywiadowcza, miała wielkie znaczenie dla działalności Organizacji. Zakład fotograficzny, który prowadził w Zakroczymiu stał się niekiedy punktem kontaktowym. Żandarmi bardzo często chcieli aresztować Witolda, ale młodość, energia pozwoliły zawsze uniknąć przed wrogiem. Wiadome jest o częstych kontaktach z kpt. A. Rowickim oraz W. Grzebskim. Na pewien okres działalność konspiracyjna Witolda, pełna odwagi i żołnierskiego poświęcenia, miała miejsce poza rejonem Zakroczymia. Dla uniknięcia aresztowania, co zresztą miało miejsce, ale ucieczka pozwoliła mu w dalszym ciągu podjąć jeszcze z większym zaangażowaniem pracę konspiracyjną. Przyszedł moment kiedy to miał przekazać meldunek do Płońska, wówczas wstąpił do domu rodzinnego, wtedy ktoś Go widział i zdradził.

W dniu 17 września 1944r., mieszkańcy ul. Parowa Okólna opowiadali z jaką energią kilku „volksdojczy” i żandarmerii, w wielkim pośpiechu ruszyli w kierunku posesji Barcińskich. Witold zawiadomiony próbował ucieczki, ale przejeżdżający samochód z żandarmerią otworzył ogień. Witold padł martwy i tu rozgrywa się wielki dramat ojca Witolda, który przyprowadzony na miejsce zbrodni, musi kopać grób na polu własnemu synowi, następnie tam go złożyć, zrzucając kamień. Zdawało się, że tragedii ojca i syna towarzyszyły słowa poety:

*„I płynie mrok. Jest cisza
Łamanych czaszek trzask;
i wiatr zahuczy czasem,
i wiek przywali głazem
Nie stanie naszych serc, Taki to mroczny czas”.*

K. K. Baczyński



Bieńkowski Leopold

urodzony 13 listopada 1906r., porucznik rezerwy, nauczyciel wychowania fizycznego Szkoły Powszechnej w Zakroczymiu. Walczył w 1939r. w obronie Warszawy, zawsze na pierwszej linii frontu, swoją odwagą, oraz zdecydowaną wolą zwycięstwa starał się być wzorem dla żołnierzy. W dniu 12 września 1939r., gdy Niemcy podeszli pod Zakroczym; p. Bieńkowski przyjechał na koniu odwiedzić swoją żonę i dodawał jej i znajomym otuchy, by się nie załamywali, byli dzielnymi, że wojsko polskie walczy i wszystko dobrze się skończy. Nie przeczuwał, że za kilka dni zginie. A jego żona w dwa miesiące po kapitulacji urodziła syna, na którego tak czekał, ale nigdy go nie zobaczył. Zginął na Bielanych w dniu 20 września 1939r. - grób na warszawskich Powązkach.

Jan Chilicki

urodził się w 1909r., wykształcenie średnie, pracuje na poczcie jako listonosz, następnie urzędnik. W 1939r., uzyskuje urlop z pracy, sam zgłasza się jako ochotnik, walczy w Zakroczymiu, zostaje ranny na odcinku Duchowizna. Przewieziony do szpitala w Modlinie Twierdzy. Po kapitulacji Zakroczymia odmawia pracy na poczcie - w ten sposób zademonstrował swoją niechęć do wroga, następnie podjął pracę w nadleśnictwie - praca w lesie pozwoliła na rozwiązanie zadań związanych z walką podziemną przeciw okupantowi. Jan Chilicki był w stałym kontakcie z kpt. A. Rowickim, należał do AK.



Miał żonę i dwóch synów. Aresztowany w marcu 1944r., przez gestapo w Nowym Dworze Maz. przetransportowany do obozu koncentracyjnego Sztutchoff. O jego wywiezieniu do Sztutchoffu dowiedziała się żona i udała się z dziećmi na stację w Modlinie. Tam ostatni raz widzieli się. Żona bała podejść się do wagonu. Wówczas p. Bielawska żona lekarza weterynarii, której męża też wywożono, razem z Chilickim, chwyciła jedno z dzieci pp. Chilickich i podbiegła do wagonu. Uścisnął po raz ostatni swego syna. W czerwcu tegoż roku starszy syn Tadzio przystępował do I Komunii św. i prosił o powrót ojca, ale Chilicki 3 dni temu zginął. Poświęcił siebie i swoją rodzinę dla wielkiej sprawy - niepodległej Ojczyzny. Był człowiekiem bardzo dzielnym, wielkim patriotą, nie oszczędzał siebie. W obozie prawdopodobnie 24-25 czerwca 1944r. został zamordowany. Pochowany na cmentarzu w Gdańsku na Zaspie, we wspólnej mogile. Tam nocami Niemcy przewozili zagazowanych więźniów. W Zakroczymiu jest tylko symboliczny grób.

O. Cyryl - Aleksander Dardziński

urodził się 21 września 1907r. w Żebrach, woj. łomżyńskie. Syn Adama i Stanisławy Zamierskiej. Ukończył gimnazjum w Kolegium św. Fidelisa w Łomży. Do klasztoru wstąpił 14 sierpnia 1927r., święcenia kapłańskie otrzymał 15 sierpnia 1934r., w Lublinie. W czasie obrony Zakrocymia 1939r., w podziemiach klasztoru był szpital, gdzie O. Cyryl udzielał sakramentów i pocieszał cierpiących, natomiast w nocy O. Cyryl chodził na pierwszą linię frontu, by żołnierzom dodawać otuchy, w okopach udzielać sakramentów. 20 września 1939r., O. Cyryl z płonącego kościoła farnego wśród gradu pocisków przenosi Najświętszy Sakrament. Po aresztowaniu O. Czesława i ks. A. Więckowskiego O. Cyryl był jedynym księdzem w Zakrocymiu. Pełnił obowiązki gwardiana klasztoru i proboszcza parafii. Oprócz pracy duszpasterskiej chcąc pomóc materialnie wielu rodzinom, w których aresztowano ojców i mężów a także współbraciom uwięzionym w Dachau wysyłając paczki, zajął się mając możliwości, jakbyśmy dziś powiedzieli działalnością gospodarczą. Założył na dużą skalę uprawę warzyw i kwiatów, w tej dziedzinie wykazał się wieloma umiejętnościami i wiedzą. Zadbął o naprawę zrujnowanego przez działania wojenne klasztoru i kościoła. Pełnił gorliwie usługi duszpasterskie, udzielał skrycie ślubów Polakom, za co groziła kara śmierci i innych sakramentów. Był odważnym i zdecydowanym. Wspomagał finansowo organizacje AK a sprawę miał ułatwioną, bo w klasztorze mieszkał skarbnik AK na oddział w Zakrocymiu. Myślał o wszystkim i wszystkim. Na wypadek, gdyby go zabrakło zaopatrzył braci z klasztoru zakroczymskiego w najbardziej potrzebne rzeczy np. ubranie ciepłe cywilne, pieniądze.

Miał siłę i czas na wszystko. Doprowadził cmentarz grzebalny do porządku. Wykarczował razem z mieszkańcami krzaki, które zapełniały cmentarz. Wszystkiego sam doglądał. Z jego postaci emanowała dobroć i troska o bliźnich. Był wielkim Polakiem - Patriotą. Gdy w 1941 roku na Wielkanoc zaintonował w kościele zamiast „Wesoły nam dzień dziś nastał” od razu drugą zwrotkę „Król niebieski nam zawitał”, wszyscy byli mocno wzruszeni, słychać było drżące głosy i cichy szloch. To były bardzo smutne przeżycia, gdyż prawie w każdej polskiej rodzinie była jakaś tragedia. Albo ktoś był aresztowany, albo przebywał w niewoli lub był w obozie albo wywieziony na przymusowe roboty



do Niemiec. Było ogólne przygnębienie. Gdy O. Cyryła zabrakło zrobiła się wielka pustka. W nocy z 25 na 26 lipca 1944 roku, gestapowcy przybyli do klasztoru, poszukując O. Cyryła. Odwołam się do relacji Brata Adama - „kazali mi zawołać O. Cyryła, prowadzili mnie z pistoletem przyłożonym do głowy. O. Cyryl wyszedł do ogrodu. Przedtem rozmawiał z br. Redemptusem, który radził uciekać. Niemcy dopadli O. Cyryła, zrewidowali, czy nie ma broni, a następnie prowadząc na górę do celi zakomunikowali, że jest aresztowany. O. Cyryl poprosił, aby pozwolili mu się przebrać, otrzymawszy takowe pozwolenie, włożył ubranie świeckie i wziął oleje święte. Inny świadek tego zdarzenia, mieszkaniec klasztoru, tak opisuje: „Noc z 25 na 26 lipca 1944 roku była wyjątkowo ciemna. W klasztorze stacjonowało niemieckie wojsko, które pogrążone było we śnie. Byłem z br. Redemptusem na dziedzińcu klasztoru, gdyż oglądaliśmy nalot aliantów na Warszawę. W pewnym momencie br. Redemptus zauważył błysk laterek od strony cmentarza. Pobiegł szybko po O. Cyryła a ja skryłem się w rosnących nieopodal krzakach malin. Po chwili Ojciec wyszedł i chwilę rozmawiał z br. Redemptusem a następnie udał się w głąb ogrodu. Po pewnej chwili usłyszałem nawoływanie O. Cyryła przez br. Adama. I wtedy usłyszałem głos Ojca „byte”, zapytał po, niemiecku. A gestapowiec zaczął się dopytywać „Cyryl”?, „Cyryl”?. I Ojciec odpowiedział: „ja ich bin Cyryl”. Wtedy udali się do budynku, gdzie Ojciec przebrał się w cywilne ubranie i wyprowadzili go do samochodu. W samochodzie siedział już Roman Kowalewski. Po aresztowaniu w celi wśród papierów znaleziono niedokończony list pisany do swojej siostry Zosi. Wymowne są słowa napisane: „O mnie się nie martw, dopóki będę potrzebny, to Pan Bóg będzie mnie tolerował, a gdy przyjdzie kres, to pójdę w ślad za tymi, co już odeszli i na grobie ich spoczęła gruba warstwa ziemi. Wypełnić swój obowiązek, to rzecz dzisiejszego życia ziemskiego, a gdyby coś było bolesnego, to znajdzie i to sposób dojścia do Ciebie, bo...” i tu już dalej nie skończył. Taki to był Ojciec Cyryl.

Po przewiezieniu do Nowego Dworu na gestapo i okrutnym przesłuchaniu, O. Cyryl do niczego się nie przyznał. Został przewieziony na III Fort do Pomiechówka i tu mamy relację naocznego świadka, współwięźnia p. Cecylia Bernaś:

„Ojca Cyryła, widywałam tylko przy wydawaniu posiłków. Bardzo cierpiał, zmaltretowany, widoczne ślady bicia, ale wyglądał jakby stale się modlił. Był moment kiedy bardzo przeżyłam pewne zdarzenie; nalewałam zupę do misek. Zupa składała się: z liści kapusty podbierane z pod główki kapusty, kilkanaście marchwi wraz z nacią, pietruszka z nacią i obierki ziemniaków z kuchni wachmańskiej. Do tego miska kaszy jęczmiennej i olej rzepakowy. Wszystkie jarzyny były nie płukane. Po ugotowaniu wachmani zabierali gęstą zupę dla psów, a co pozostało otrzymywali więźniowie. Wówczas to w szeregu stojących na dziedzińcu po posiłek, zobaczyłam O. Cyryła, chciałam Mu dać nieco

gęstszej zupy. Wykonałam zadanie, ale ku memu przerażeniu zauważyłam, że znalazła się w zupie gąsienica z kapusty. Moje przerażenie zauważył O. Cyryl gdy chciałam usunąć wówczas dobrotliwy głos O. Cyryla zabrzmiał „sostro, skwarki mi żałujesz?” - „Bóg zapłać” - zawsze myślę i często widzę ten obraz. Był to wspaniały kapłan”.

Po pięciu dniach pobytu w Pomiechówku obóz został zlikwidowany, front się zbliżał, Niemcy uciekali. 30 lipca 1944r., rozstrzelali wszystkich więźniów oprócz 25 kobiet, które miały posprzątać cele. Ojciec Cyryl został rozstrzelany i wrzucony do wspólnego „dołu-grobu”.

W kwietniu 1945r., po ekshumacji został pochowany w katakumbach klasztoru w Zakroczymiu.

Gawryszewski Władysław

- urodził się w 1907r., zamordowany w obozie Fort Pomiechówek 30 lipca 1944r. Relacja na podstawie dokumentu z pamiętnika Marii Gawryszewskiej z dnia 17.08.1945r. - „Do pracy mąż wyjechał 26 czerwca 1944r., pracował w gminie Modlin. Pod koniec pracy przyszedł zastępca Komisarza, gminy zwracając się „Panie Gawryszewski dzisiaj proszę zostać dłużej ponieważ mamy wiele zaległości”. Po kilku minutach przyjechało do gminy gestapo, skuto męża i zabrano. Przez całą noc nie wiedziałam co się stało z mężem. Rano otrzymałam wiadomość, że mąż został aresztowany przez gestapo i przebywa w areszcie Nowy Dwór Maz. Urzędnik gminy udzielił mi informacji, że mąż zaraz wraca do domu. Informacja wydawała mi się nie zbyt prawdziwa, dlatego ruszyłam do Nowego Dworu Maz. Następnie spotkałam furmankę, na której siedział mąż, nie mógł iść o własnych siłach, był tak okropnie zbity na twarzy i ciele. Przejeżdżaliśmy obok gminy, wyszedł Komisarz, zwrócił się do męża „choć pan, chcę z panem pomówić”. Mąż wskazał głową, że zejść nie jest sam w stanie, wówczas zatrzymano furmankę, a Komisarz doszedł - gdy spojrział na męża powiedział „co oni z panem zrobili, za co pana tak pobili, mąż mimo okrutnego bólu spuchnięte wargi, twarz zmasakrowana - „za to że jestem Polakiem”. Pomyślałam, ale zdrajca, muszę dać panu zwolnienie bo jest niemożliwe w tej sytuacji pokazać się w gminie (18 dni). Po przybyciu do domu, musiałam pomóc mężowi rozebrać się, bo sam nie mógł z powodu okaleczeń rąk i ciała, był bity niemiłosiernie. Bielizna cała krwią zbroczona.



Na widok sytuacji w jakiej był mąż zemdlałam. Stale w myśli miałam co zbrodniarze - Niemcy mogli zrobić w ciągu 24 godzin, mąż leżał kilka dni. Chory, zbołały, po kilku dniach musiał iść do pracy. Wezwany przez Komisarza - Niemca, a raczej „volksdojczę”, powtórnie zapytał „za co pana tak pobili”, przecież odpowiedź pan słyszał „Jestem przecież Polakiem”. Pracował mąż jeszcze 10 dni, i znów wydarzenia się powtórzyły tylko, że tym razem gestapo z Ciechanowa zabrano męża. Teraz zaczęłam jeździć, chcąc podać mężowi chleb, bieliznę, czy tylko zobaczyć przez kratę. Prócz wielkich psów i wachmana nic nie widziałam. Pewnego razu spotkałam wachmana, który pracował w Urzędzie Skarbowym prosiłam, aby mi pomógł, on zauważył mój ból i rozpacz. Powiedział, że pomóc mi nie może, chociaż by chciał „Pani mąż stoi na kietach tzn.

przykuty do ściany na kołku i jest na separacie”. Co kilka dni brano męża na badania do Nowego Dworu Maz. przez gestapo, ale ostatecznie został naforcie w Pomiechówku. Męża bardzo bito, męczono w okropny sposób. Dokumenty Instytutu Pamięci Narodowej stwierdzają, że Gawryszewski Władysław został aresztowany za przynależność do polskiej organizacji podziemnej „Armia Krajowa” („PZP” - Polski Związek Powstańczy). Podlecki Romuald - ps. Ryś, zastępca komendanta oddziału Zakroczym, oświadcza, że Władysław Gawryszewski został zaprzysiężony, składając przysięgę w maju 1942r. Przysięgę składał w obecności Chilickiego Jana ps „Olek”, od tego czasu Gawryszewski Władysław ps „Wujek”, „Warta” staje się w organizacji podziemnej bardzo aktywnym uczestnikiem. Był urzędnikiem Gminy Modlin, to pozwalało bardzo aktywnie włączyć się do pracy podziemnej. Przyszedł moment, iż większą grupę na III Forcie w Pomiechówku wymordowano a było to 30 lipca 1944r. W dniu 10 kwietnia 1945r. nastąpiła ekshumacja, a w dniu 12 kwietnia 1945r. po uroczystościach żałobnych został pochowany na cmentarzu zakroczymskim.

Głowacki Zdzisław

- urodził się 15 czerwca 1913r., aresztowany 12 stycznia 1940r., po przesłuchaniach na gestapo w Nowym Dworze Maz. został wysłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Dowodem są listy przesłane do rodziców - w listach opisuje stan swego zdrowia, listy nie odzwierciedlają prawdy obozowej ponieważ są cenzurowane, pisane na specjalnych drukach i po niemiecku. W Oświęcimiu posiadał nr 6942. Następnie przewieziony do „Konzentrationslager Dachau K3”, nr 4551 - przebywał w Konc. Lag Dachau 3K Blok 20/3. Ten obóz stał się miejscem jego śmierci - data nie jest znana.

Głowacki Tadeusz

ur. 11.02.1921r., w dniu aresztowania miał 19 lat, aresztowany 12 stycznia 1940r., był młodzieńcem pełnym temperamentu a jednocześnie zamyślonym, często analizował sytuację w jakiej znalazł się naród. Po ukończeniu Szkoły Powszechnej, uczęszczał do Szkoły Średniej w Warszawie. W dniu aresztowania przeprowadzono rewizję w domu, na strychu znaleziono broń, ponieważ w domu kwaterowało wojsko z 1939r. Wówczas gestapowcy chcąc wymusić z Tadeusza skąd się wzięła w/w broń, nie mogli otrzymać odpowiedzi. „Na podwórku były przyzmy cegieł, dla wymuszenia zeznań ustawiono na jednej Tadeusza - jako cel i zaczęto strzelać, w taki sposób aby go nie zranić, metoda miała wymusić na 18-latku strach z możliwością mówienia, brak rezultatu zaprowadził Tadeusza na rynek, gdzie przebył „ścieżkę”, a „volksdojczy” niemiłosiernie znęcali się bijąc gdzie popadło. Następnie przewieziono na gestapo do Nowego Dworu Maz. gdzie w nieludzki sposób był bity w czasie przesłuchania. Zamordowany został na III Forcie w Pomiechówku, ale data śmierci i faktyczne miejsce ostatnich dni jest trudne do ustalenia.



Hanzlik Tadeusz

- urodził się 25 sierpnia 1894r. w Krzeszowicach zdał egzamin do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Kętach. Egzamin dojrzałości złożył w 1913r. Od 1913 - 1914r. pracował jako nauczyciel w szkole ludowej w Kwaczalach pow. Chrzanów. We wrześniu 1914r. zaciągnął się do Legionów (do 2 pułku piechoty). Walczył w Karpatach. Służył w następujących formacjach wojskowych: 2 pułk piechoty leg., 6 pułk piechoty leg., 1 pułk artylerii polnej legionów. Był ranny dwa razy. Więziony przez Niemców w Kryzycie, w Warszawie ul. Gęsia oraz w Przemyślu. Po procesie został wysłany na włoski front, skąd po dwóch tygodniach udało mu się wyjechać na Węgry, gdzie został wcielony do artylerii austriackiej. Skończył szkołę oficerską w Ołomuńcu. Po rozbrojeniu Austriaków dowodził komendą w Andrychowie, a następnie wyruszył z oddziałem wojska do Krakowa. Otrzymał przydział do 2 baterii krakowskiego pułku artylerii, z którym wymaszerował 20 grudnia 1918r. na front ukraiński. Otrzymał pochwałę od Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego za sumienne i gorliwe wypełnienie obowiązków (1920r.) Z wojska w stopniu kapitana zwolnił się, gdyż uważał, że jego powołaniem jest praca w szkole. Ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski (Wydział humanistyczny) w Warszawie. Na stałe wiąże się z Zakroczymiem. Od 11 marca 1922r. pracuje jako kierownik siedmioklasowej szkoły powszechnej w Zakroczymiu, wówczas liczyła 20 oddziałów. Kierowana przez niego szkoła osiągnęła wysoki poziom nauczania. W 1923r. wprowadził powszechne nauczanie. Zawsze znajdował czas na pracę społeczną: był komendantem oddziału strzeleckiego, prezesem straży pożarnej, członkiem BBWR, ławnikiem samorządu miejskiego oraz członkiem Sejmiku Mazowieckiego. Stał na czele komitetu budowy nowej, na ówczesne czasy bardzo nowoczesnej szkoły. Do grona Komitetu Budowy Szkoły zaprasza światłych mieszkańców miasta, dzięki czemu mimo wielu trudności budynek Szkoły został oddany do użytku w 1932r. Radość kierownika p. Hanzlika T. i całego grona była wielka, kiedy to roześmiana młodzież wchodziła do nowego budynku. W tym też czasie Kierownik Szkoły ma osobistą radość urodziła się córka Hanna - Martyna.

W 1934r. urlopowany ze szkoły, objął stanowisko komisarycznego burmistrza Zakroczymia, które sprawował aż do aresztowania przez Niemców 12



stycznia 1940r. był to tzw. „krwawy piątek”. Nieludzko męczony, wraz z grupą około 24-ech mężczyzn. Ślad po nim zaginął, prawdopodobnie został rozstrzelany 19 stycznia 1940r. w Kadzielni pod Nowym Dworem Maz. lub w Palmirach. Za wieloletnią pracę otrzymał wiele odznaczeń. Ten wielki człowiek odszedł, ale pozostało wspomnienie uczniów „lubielem moich nauczycieli, nade wszystko historyka p. Hanzlika - rozumnego, wielkiego patriotę, przyjaciela nas wszystkich”.

Józef Jaworski

urodzony 20.03.1904r. w Zakroczymiu, syn Jana i Konstancji. Absolwent Technikum Mechanicznego w Płońsku, rolnik. Działał w konspiracji oraz utrzymywał częste kontakty z O. Cyrylem. W czasie okupacji pełnił funkcję sołtysa na Pieczolugach. Często pod pozorem załatwiania różnych spraw wyjeżdżał do Ciechanowa i Mławy, w tym czasie załatwiał sprawy związane z konspiracją. 8 lipca 1944r. został wezwany do gminy w Modlinie Nowym (Głasic), gdzie czekało na niego gestapo. Po aresztowaniu przeprowadzono w domu rewizję. Szukano broni, radiostacji, ale nic nie znaleziono. P. Józef był człowiekiem skrytym, nic nie zdradzał rodzinie o swojej działalności, nie chciał narażać bliskich, gdyż miał żonę i 2 córki. Rodzina się tylko domyślała o jego pracy konspiracyjnej. Po wojnie w początkach lat pięćdziesiątych przypadkowo rodzina znalazła ukrytą broń na strychu. Po przesłuchaniu w Nowym Dworze w siedzibie gestapo, przewieziony do obozu w Pomiechówku. Tu jak wszyscy był bardzo męczony, maltretowany, bity, został zamordowany 30 lipca 1944r. 12 kwietnia 1945r., po ekshumacji pochowany na cmentarzu w Zakroczymiu.



Roman Kowalewski

właściciel składu materiałów aptecznych i drogerii. Sam wychowywał swoją 10-letnią córkę, Zosię, pomagała mu siostra Stefania, która jak ona należała do AK. Ponieważ sklep, który prowadził był jedynym tego typu w okolicy, nieźle więc prosperował. P. Kowalewski był dobrze sytuowanym, więc wspomagał finansowo organizację podziemną AK, która niosła pomoc rodzinom pokrzywdzonych przez okupanta.

Aresztowany 25.07.1944 roku razem z O. Cyrylem, przesłuchiwany przez gestapo w Nowym Dworze Mazowieckim, maltretowany i bity. Następnie przewieziony na II Fort do Pomiechówka. Tu przeżywa, jak jego współwięźniowie, znęcanie się, bicie, poniżanie, przebywanie w nieludzkich warunkach. Świadkowie, którzy przeżyli opowiadają, że podczas wyjścia na śniadanie, gestapowcy ustawili się po obu stronach



drogi z pałami i więźniom kazali biec po kawę do kotła, bijąc ich i szczując psami. Upadek był jednoznaczny z zastrzeleniem. Zamordowany 30.07.1944r. razem ze współwięźniami. Miał wtedy 45 lat. Ekshumowany w kwietniu 1945r spoczął w grobie rodzinnym na cmentarzu w Zakroczymiu.



O. Czesław - Franciszek Kozera



syn Walentego i Antoniny z domu Żak. Urodził się 2 października 1910 roku w Wysokiem. Szkołę Podstawową ukończył w rodzinnej miejscowości, a następnie kontynuował naukę w Gimnazjum Ojców Kapucynów w Łomży. 14 sierpnia 1927 roku wstąpił do klasztoru, gdzie odbył studia i nowicjat oraz otrzymał święcenia kapłańskie. Związki O. Czesława z Zakroczymiem datują się od 15 września 1938 roku. Ojciec Czesław pełni obowiązki gwardiana klasztoru. Po roku spokojnej służby, gdy nadszedł pamiętny 1 września 1939r. i Zakroczym stanął w ogniu wojny, większość zakonników przeniosła się do Lubartowa. O. Czesław pozostał w Zakroczymiu. Był świadkiem niemieckich nalotów w wyniku których miasto legło w gruzach. Ocalały kościół wraz z klasztorem stał się miejscem schronienia dla ludności cywilnej i rannych żołnierzy. Ojciec Czesław często odwiedzał żołnierzy w okopach, niósł pomoc duchową, udzielał sakramentów, grzebał zabitych. W czasach terroru, łapanek i wywożenia na przymusowe roboty do Niemiec udzielał pomocy ukrywającym się. Był bardzo uczynny, pomagał wszystkim potrzebującym służąc pomocą materialną i dobrą radą. Udzielał ślubów, chrzczył za co groziły kary łącznie z pozbawieniem życia, nie lękał się. Wspólnie z księdzem A. Więckowskim - proboszczem, ukryli w pozorowanym grobie na cmentarzu zabrane z kościoła farnego naczynia liturgiczne. Niestety, nie udało się utrzymać tego faktu w tajemnicy. Pracujący w ogrodzie klasztornym, pracownik przekazał „tajemnicę” gestapo, które to 24 października 1940r. dokonało czynności wydobycia tego co obaj kapłani chcieli zabezpieczyć i przechować. Dziwna sprawa, nie aresztowano księży dopiero 6 listopada 1940r. gestapo aresztowało O. Czesława i ks. A. Więckowskiego. Po brutalnych, pełnych upokorzeń, przesłuchaniach w siedzibie gestapo w Nowym Dworze Maz. przewieziono kapłanów do obozu w Działdowie. Przez sześć miesięcy znosił O. Czesław głód i nieludzkie traktowanie. Zmarł 12 kwietnia 1941r., gdzie spoczęło umęczone ciało nikt nie wie. Ten skromny bohater za dzielną postawę wobec wroga, za służbę wobec drugiego człowieka został pośmiertnie odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz Krzyżem Armii Krajowej.

Zofia Krauze

- Rodzice Zosi mieszkali na Gałachach. Prowadzili gospodarstwo rolne. Mieli trzy córki, Zosia była średnią wśród sióstr. W 1938r. ukończyła szkołę podstawową w Zakroczymiu i uczęszczała do Gimnazjum Kookucyjnego im. Koła Rodzin Wojskowych w Modlinie. W 1939r. ukończyła I-szą klasę. W czasie okupacji niemieckiej wstąpiła do AK, bardzo była zaangażowana w walkę z okupantem. W 1942 lub w 1943 roku przebywała w Warszawie, gdzie została aresztowana, motywy nie są znane, może w łapance, następnie wywieziona do obozu koncentracyjnego w Majdanku. Rodzice włożyli wiele starań, żeby ją stamtąd wydostać. Po dosyć długich pertraktacjach najprawdopodobniej została wykupiona. Jednak jej wolność była nie długa. Po powrocie do Zakroczymia została zdradzona przez bardzo młodego konfidenta gestapo (Polaka). W 1944 roku została aresztowana i po krwawym przesłuchaniu w gestapo w Nowym Dworze Maz. przewieziona została na fort w Pomiechówku. Przebywała w pojedynczej celi, jako bardzo „niebezpieczny” więzień. Mimo bicia, maltretowania i najróżniejszych wymyślnych form znęcania się nie poddawała się, słychać było jej śpiew pieśni patriotycznych.



O Zosi nikt tak nie napisał jak jej koleżanka obozowa p. Cecylia Bernaś: „Zosia Krauze - to patriotka, mężna, dzielna, mądra trudno podać jej wspaniałą osobowość. Pewnego dnia byłam na dziedzińcu po drzewo opałowe potrzebne do kuchni gdzie pracowałam niewolniczo; nagle strażnik krzyknął, aby stać twarzą do muru a plecami do bramy wjazdowej. Zналиśmy tę formę bo takie zachowanie mówiło, że przywożą kogoś nowego, albo ktoś jedzie na przesłuchanie, względnie coś najgorszego egzekucja. Łazik odjechał wracamy do pracy. W tym momencie zauważyłam, że Zosia stała twarzą do muru, widząc mnie powiedziała: „Lila i ty tu?” Zdawało się, że chce powiedzieć coś bardzo ważnego, ale wachmanka uderzyła ją w plecy, Zosia w milczeniu przyjęła to uderzenie, którego siła była słyszalna przez nas z pewnej odległości. Dla niej przygotowali celę maleńką 1m/1m w której można było z trudem stać, względnie kucnąć. Po powrocie wieczorem z pracy, gdy czekałyśmy na otwarcie drzwi, usłyszałam głos Zosi. Wołała mnie, wówczas usłyszałam: „Lila musisz dać znać do Zakroczymia bo będzie aresztowany Roman Kowalewski”. Myślała, że

mamy kontakt, ze „światem” i możemy przekazać wiadomości. Usłyszała, że nie mamy takich możliwości, wówczas krzyknęła: „musisz to rozkaz” dodając „szukaj kontaktu z fryzjerem”. Było to niewykonalne. Pewnego razu późnym wieczorem, usłyszaliśmy, że Zosia śpiewa „O jaka miła jest moja dziewczyna”... i śmieje się jak rozbawiona nastolatka. Myślałyśmy, że coś z Zosią źle, wpływy przesłuchań dały załamanie psychiczne a może co innego. Wołamy wachmana był to austriak mówiący trochę gwara śląską, okazał się, że był „człowiekiem”, wezwał lekarza (więźnia), wówczas przeniesiono Zosię z pojedynki do naszej celi. Ucieszyliśmy się bardzo, może jej będziemy bardziej potrzebne. Ona wówczas nam opowiedziała: „gdy zasnęła obudziła się, bo usłyszała że jęczy, wówczas zaczęła śpiewać - niech „szwabry” nie cieszą się, że mnie złamali”. Potem zobaczyliśmy jej plecy i całe ciało, które było pokryte siniakami, czerwonymi plamami i zaschniętą krwią, obraz był przerażający. Mimo okropnego cierpienia „Zosia gdy wychodziła na dziedziniec po posiłek szła w lakierkach na wysokim obcasie - wyglądała jak modelka na wybiegu”, w ten sposób chciała pokazać, że żadne tortury, znęcanie się nad nią, żadna przemoc nie zdoła jej złamać. Dlatego nikogo nie zdziwi, że po wyzwoleniu pokazano celę w której przebywała na ścianie zostały wydrapane „jeszcze Polska nie zginęła”. 30 lipca 1944r. została rozstrzelana z innymi więźniami - tak umierają bohaterowie. W czasie ekshumacji leżała na dnie dołu, ponieważ kobiety zostały zabite w pierwszej kolejności. W kwietniu 1945r. po ekshumacji została pochowana na cmentarzu w Zakroczymiu.

Kazimierz Muchla

- absolwent SGGW w Warszawie lat 26, został wysiedlony z majątku, który posiadał na Smoku; razem z matką zamieszkał u Rowickich na Wólce. Był to człowiek jak na swój wiek bardzo poważny, małowówny i tajemniczy. Mieszając u Rowickich pomagał im w prowadzeniu gospodarstwa.

Na podstawie wielu faktów należy uważać, że był najbliższym współpracownikiem A. Rowickiego. Należał do AK, był łącznikiem organizacji. W materiałach można spotkać, że był dosyć często w kontakcie z Wawrzyńcem Orzechowskim. W dniu 29.02.1944r. gestapo otoczyło dom Rowickich wówczas K. Muchla - stanął do walki, on też uważał, że nie da się aresztować. Wywiązała się walka a wynik jej był tragiczny. Po nim została tylko czarna granitowa tablica - żołnierz Armii Krajowej rejonu Zakroczym. To symbol grobu, którego nigdzie nie ma bo okupant tak „ukrył” doczesne szczątki, że nie sposób było znaleźć, prawdopodobnie ciało zostało spalone, aby zatrzeć ślady zbrodni.

Stefan Makowski

- urodził się 3 września 1902 roku. Po kapitulacji w 1939r. wraz z żoną Zofią przyjechał z Gdyni gdzie mieszkali zamieszkał w Zakroczymiu, O. Czesław pozwolił zamieszkać w klasztorze. Makowski - pracował, jeździł na barkach ze zwirem; Zakroczym - Warszawa. Ten rodzaj pracy ułatwiał mu kontakt z Warszawą, po zorganizowaniu w Zakroczymiu oddziału AK, wstąpił do organizacji i został zaprzysiężony. W oddziale pełnił funkcję skarbnika. Natomiast na wiosnę 1944r. został sołtysem w Zakroczymiu. Ponieważ współpracował z O. Cyrylem i Romanem Kowalewskim zawsze im mówił: „Pamiętajcie, jak mnie aresztują, uciekajcie, bo ja nie wiem, czy wytrzymam bicie” - ale była to tylko obawa, zniósł z godnością wszystkie tortury. W krótkim czasie został wezwany na gestapo, w celu złożenia „jakiś wyjaśnień”. 15 lipca 1944r., pojechał na gestapo do Nowego Dworu, gdzie został zaraz aresztowany. Był bardzo bity, w okrutny sposób maltretowany, o jego sytuacji świadczy fakt, że na egzekucję niesiony na noszach przez współwięźniów. Do „dołu - grobu” został wrzucony razem z noszami. Zginął wraz z innymi 30 lipca 1944r. Po ekshumacji spoczął w grobie rodzinnym na cmentarzu zakroczymskim.

Wawrzyniec Orzechowski

- ps. „Kruk”, Komendant Narodowych Sił Zbrojnych m. Płońsk, Zakroczymia i 6 gmin pow. płońskiego od maja 1943r. do czerwca 1944r. Urodził się 10.08.1893r. Do 1939r. był organistą w kościele parafialnym Podwyższenia Krzyża św. w Zakroczymiu. Prawdopodobnie wielką rolę odegrał w ratowaniu obrazu Najświętszej Marii Panny z głównego ołtarza - „wyniósł z palącego się kościoła, ukrył we własnym domu, a następnie bojąc się, że okupant pewnego dnia zrobi rewizję i obraz padnie łupem, w uzgodnieniu z kościelnym p. Wiśniewskim przechowali u niego - jest to wiadomość nie potwierdzona, ale opowiadał człowiek, który o tym wiedział”. Kościół spłonął wówczas p. Wawrzyniec jest organistą w kościele 00. Kapucynów - od tego czasu zaczyna się jego współpraca z organizacją podziemną. Staje się głównym organizatorem Narodowych Sił Zbrojnych w Zakroczymiu; werbuje zaufaną młodzież sam niekiedy odbiera przysięgi. Jest bliskim współpracownikiem Witolda Grzebskiego. Orzechowski był aresztowany 2 razy. Pierwszy raz gdzieś około 1942r. Kilka tygodni był w Gestapo w Nowym Dworze Maz. Było to w czasie Świąt Bożego Narodzenia. Następnie zwolniony i po pewnym czasie ponownie aresztowany. Oprócz tego, że był organistą, zajmował się zegarmistrzostwem. Miał w swoim mieszkaniu zakład. Mieszkał w klasztorze, później otrzymał mieszkanie w jednym z ocalałych domów. Aresztowany, przechodzi męczeńską drogę przesłuchań, aż kończy ją w obozie koncentracyjnym w Mauthausen - Gusen, zamęczony 29 kwietnia 1945r. Wawrzyniec Orzechowski ps. „Kruk” był zaprzysiężony przez Grzebskiego Witolda.

Kazimierz Piasecki

urodzony w 1920r., syn Jana i Marianny. Rodzice w Zakrocymiu mieli wiatrak, który był czynny do 1939r. Kazimierz skończył szkołę powszechną i odbywał praktyki czeladnicze w masarni, sklepie mięsno - wędliniarskim u p. Czarneckiego. 15 lipca 1944r., ogłoszono zbiórką wszystkich mieszkańców Zakrocymia z łopatomy w wieku od 16 do 60 lat celem wyjechania do kopania okopów, ponieważ zbliżał się front. Kazimierz razem z innymi stał w czwórkach na Rondzie Warszawskim w Zakrocymiu. Wyjechali wszyscy wozami w stronę Wyszkowa. W drodze przysła myśl ucieczki, wracając pieszo razem ze swoją narzeczoną zostali zatrzymani przez gestapo i osadzono ich na Forcie III w Pomiechówku. Pracował na dziedzińcu rąbał drzewo na opał. Podczas przesłuchania był niemiłosiernie bity. Wybili mu zęby na przedzie. Pewnego razu miałam „okazję być bardzo blisko, brałam drzewo do kuchni”, mówi p. C. Bernaś - „Kaziu uśmiechnął się do mnie; ja zawołałam „O Jezu” a On spokojnie „nie martw się, wstawi się” - wybite miał zęby. Przyszedł moment pacyfikacji, kobiety zamknięte w celach. Ten fakt poprzedziła segregacja wyczytywania z ksiąg. Ustawiono jednych na lewo, drugich na prawo dziedzińca. Więźniów mężczyzn wypędzano z cel przy nieszczerzeniu pał, gum i innych form (kopniaki). Kazik przebiegając koło naszej celi tylko krzyknął „Lilus żegnaj”. Uważaliśmy, że mężczyzn wywożą gdzieś pociągiem, do innego obozu - okazało się to złudne, 30 lipca dokonano egzekucji. Zginął razem z innymi w piękny słoneczny dzień lipca, była wtedy niedziela. Po ekshumacji pochowany na cmentarzu w Zakrocymiu, młode 24 letnie życie zostało w okrutny sposób przerwane.

kpt. rez. Adolf Rowicki

- ps. „Lubicz”, inspektor III Inspektoratu Północnego Mazowsza.

Po kapitulacji Warszawy cała rodzina znalazła się w Wólce Smoszewskiej w majątku pp. Więckowskich. Początkowo prowadzili wspólnie przedsiębiorstwo samochodowe. Było to dobre miejsce pracy konspiracyjnej. Uważano, że należy przeczekać do wiosny, ponieważ z wiosną ruszy ofensywa na Zachodzie, której konsekwencją będzie rozgromienie Niemiec, a Polska będzie wolna. Tak się nie stało, dom Rowickich stał się azylem dla wielu ludzi. Są wśród nich Sochowic z synem Jerzym - zginął w Powstaniu Warszawskim. Mieszkał profesor szkoły średniej z córką Basią, profesor uczył młodzież będącą w domu Rowickich. Mieszkał Zbyszek i Boguś - bardzo młodzi, najprawdopodobniej znaleźli się w szeregach powstańczych. Dzięki inicjatywie Lubicza wszyscy młodzi wyjechali pod koniec roku 1940 do Warszawy - gdzie też kończyli tajną podchorążówkę. Żona p. Adolfa Maryla Rowicka to kobieta dystygowana, zawsze zamyślona, smutek z jej twarzy nie zniknął, ostatnie przeżycia sprawiły, że trudno było jej się pogodzić z sytuacją, straciła w czasie ucieczki z Warszawy kilkuletnią córeczkę Haneczkę, w Krasnym Stawie. Dobro, serdeczność i wielka miłość emanowało na otoczenie. Natomiast p. Adolf był człowiekiem bardzo energicznym, zaradnym szybkim i zawsze miał bardzo wiele spraw do załatwienia. Pełnił funkcję sołtysa w Wólce Smoszewskiej. W roku 1941 dołączył Kazimierz Muchła student SGGW ze swoimi najbliższymi, ponieważ Niemcy usunęli ich z majątku. Wiadome jest, że Adolf Rowicki utrzymywał ścisły kontakt z Janem Chilickim - łączyła ich wspólna walka podziemna z okupantem. W połowie lat 1940 powstały podstawowe struktury terenowe AK w postaci inspektoratów i obwodów. Powstał Inspektorat rejonu nr 2 którego inspektorem na rejon Płońsk - Zakroczym został kpt. rez. Adolf Rowicki p. „Lubicz”, pełnił funkcję aż do śmierci (29.02.1944). Walka z okupantem była prowadzona w różny sposób, jedna z form to „odbieranie zrzutów” przez grupę kpt. „Lubicza”, w okolicach majątku Emolinek, forma bardzo niebezpieczna ze względu na sytuację w jakiej dokonywano zrzutów.

Pewnego lutowego dnia 1944r., do p. Rowickiego została wysłana przez władze AK p. Urszula Tomaszewska, aby jak najszybciej opuścili dom ponieważ gestapo szykuje się, aby wszystkich aresztować. Zwlekano, powtórnie 28.02. 1944r. przybywa łączniczka z rozkazem, aby opuścili dom. Rowicki był wówczas bardzo zdenerwowany, natychmiast ustalono, że rano 29 lutego wyjadą do Puszczy Kampinowskiej i dołączą do oddziałów partyzanckich. Ustalona data, godzina i wóz do przewiezienia; okazało się, że gestapo było szybsze. Pomiędzy 2-3 godziną w nocy około 30 gestapowców - uzbrojonych, aż do przesady otoczyło dom, część wdarła się do środka. Szansa ucieczki była żadna,

nie chcieli dać się aresztować, wobec takiej sytuacji wywiązała się walka - „woleli zginąć”; siostra p. Rowickiego mówiła, że brat jej powiedział pamiętaj, „że po mnie to nawet kosteczki nie zostanie”, - ofiary to Adolf i syn Andrzej Rowiccy, K. Muchła - żywego zabrali Napiórkowskiego, którego zamordowano w Pomiechówku. Ciekawa jest relacja kobiety, która pracowała u p. Rowickich – „kiedy już dokonano się wszystko wówczas gestapowiec powiedział „weźcie tych swoich bohaterów”. Ułożyli ich ciała na wozie, tym który był przygotowany do ucieczki i zawieźli ich na fort do Pomiechówka i ślad po nich zaginął”. W czasie ekshumacji ich ciał nie znaleziono, jedna z wersji to, że zostali złożeni do grobu, którego nie był nikt w stanie zidentyfikować – tak odchodzą bohaterowie.

Andrzej Rowicki

syn Marii i Adolfa, urodził się 24 grudnia 1924r. w Warszawie. Miał siostrę Hanię, która zmarła w młodym wieku. Po ukończeniu szkoły powszechnej rozpoczął naukę w szkole średniej OO. Marianów. Po kapitulacji Warszawy losy rodziny Rowickich związały się z Wólką Smoszewską, gdzie znaleźli schronienie w majątku Więckowskich. Liczyli, że będzie to tylko sytuacja przejściowa, gdyż wiosną ruszy ofensywa i Niemcy poniosą klęskę. W domu Rowickich znalazła się spora grupa młodzieży, jednakże już pod koniec 1940r. młodzi ludzie wyjechali do Warszawy. W 1941r. Jędrzek wraca z Warszawy do Wólki, ojciec zaś angażuje go do walki podziemnej. Jędrzek przyjmuje pseudonim „Wulkan”.



Andrzej miał wesołe usposobienie, a mimo to często był zamyślony, wracał wspomnieniami do chwil, gdy żyła młodsza siostra. W 1943r. Andrzej Rowicki ukończył kurs tajnej podchorążówki, a po powrocie do Wólki oddał się całkowicie pracy konspiracyjnej. Przyjmował zrzuty, chodził na akcje, jeździł po okolicy, utrzymując kontakt z różnymi osobami z podziemia. Andrzej utrzymywał kontakt z dość tajemniczą osobą z klasztoru „bratem” Feliksem oraz grupą młodzieży: Stefanią Kowalewską, Haliną Orzechowską, Benigną Kołodziejską i wiele innych.

Andrzeja dręczyły złe przecucia. Pewnego razu opowiedział najbliższemu swój sen: „Śnił mi się grób i 3 krzyże stojące na nim”. Niedługo potem do Wólki przybyła łączniczka z informacją od władz zwierzchnich AK o natychmiastowym opuszczeniu domu, gdyż „gestapo szykuje się”. W związku z odkładaniem terminu wyjazdu rozkaz został powtórzony. Tym razem poczyniono błyskawiczne przygotowania do wyjazdu, który zaplanowano na 29 lutego 1944r. Rowiccy zaplanowali przedostanie się do Puszczy Kampinowskiej i dołączenie do partyzantów. Zostali najprawdopodobniej zadenuncjowani, gdyż około godz. 2 w nocy dom został otoczony przez 30 doskonale uzbrojonych gestapowców. Część oprawców wdarła się do środka. Ucieczka nie była w żaden sposób możliwa. Rowiccy nie chcieli pozwolić, aby ich aresztowano. Wywiązała się nierówna walka, w której zginęli bohaterowie: Andrzej Rowicki ps. „Wulkan”, jego ojciec Adolf (ps. „Lubicz”) oraz kolega K. Muchła. Wszyscy dotrzyмали słów złożonej przysięgi: „(...) i przysięgam, że wiernie i niezłomnie

stać będę na straży honoru Polski i o wyzwolenie jej z niewoli walczyć będę ze wszystkich sił aż do ofiary z mego życia(...)"

Nie wiadomo, gdzie i w jakich okolicznościach pogrzebano ciała Rowickich i ich towarzysza. Po skończonej walce gestapowcy ułożyli ciała zabitych na wozie i wywieźli do fortu w Pomiechówku. Młodego żołnierza - bohatera upamiętnia dziś jedynie tablica na cmentarzyku przy kościele 00. Kapucynów.

O Andrzeju „Wulkanie”, dla którego „Miłość Ojczyzny silniejsza była niż śmierć” należy mówić jeszcze, jako o młodym, dobrze zapowiadającym się poecie. Pozostało po nim kilka wierszy.

Świat jest piękny, a ludzie podli!

*Już nie wiem, jak dawno temu
Nie pomnę, ile to lat
Człowieka Bóg stworzył i jemu
Przepiękny oddał świat.
Serce wlał w niego bijące
I duszę wieczną mu dał,
Uczucia czyste, gorące*

*By dobrym człowiekiem być chciał.
A jednak niedobrzy ludzie,
Krnąbrnością swą Boga ubodli!
Pracując nad sobą w trudzie,
Niejeden szczerze się modli.
Lecz potem znów grzeszyć idzie!
Świat piękny jest, a ludzie podli.*

Szary świat

I
*Wciąż szary świat naokoło
Wciąż smutek me serce toczy,
I tylko czasem wesóło,
Przemkną mi czyjeś oczy!*

II
*I tylko czasem zabłyśnie
Jakaś nadzieja radosna
I raz do roku tryśnie
Pięknie i życiem wiosna!*

III
*Lecz za nią idzie lato,
Jesień, a potem zima*

*Za nędzy duchowej kratą,
Smutek me serce trzyma*

IV

*Dni idą jeden za drugim,
Czas bieży lekarz stroskanych,
Na duszy zaś nowe smugi
Ślad cierpień tworzą nieznanych*

V

*Szarość dnia, piękno okala
Szarość, mgła z ukrytego smutku
Na świat się patrzeć pozwala
I walczyć o piękno - bez skutku!*

Marzenie

*Dzień wstawał słotny i cichy,
Mgła opadała powoli
I słońca blask jakiś lichy,
Przez chmury się gramolił.*

*A jesień była markotna,
Jak każda polska jesień,
Kalendarz zaś koło okna,
Wskazywał miesiąc wrzesień.*

*I nie wiem dlaczego właśnie,
W ten dzień tak szary i smutny,
Wesoło mi było i strasznie,
A strach był mile okrutny.*

*Idąc wyszedłem do szosy,
Bom zmierzał w miasta stronę.
Świat mokry był od rosy
Więc wszystko było zbłocone.*

*I nagle usłyszałem,
Gdzieś wrzaski jakieś, turkoty,
Ze strachem wylawiałem
Słowa do Polskiej Roty!
I będąc odwrócony,*

*W wielkim zdumieniu ujrzałem,
Wojska polskiego szwadrony,
Jadące po szosie cwałem!*

*Dech mi coś w piersi zaparło,
I oczy w słup postawiłem,
Wszystko już we mnie zamarło
I by mnie wzięli - prosiłem.*

*Konia i szablę mi dali,
I mundur polski kochany,
I tak jak oni jechali
Ja z nimi jechałem nieznany.*

*Mgłą mi zapadły oczy
Twarz wyraz surowy przybrała
Duch we mnie jakiś wkroczył
A krew hymn Polski grała!*

*Jechaliśmy długo w nieznane,
Czasem strasznymi szarżami,
Lub polskie ziemie kochane
Mijaliśmy przemarszami.*

*Nadeszła potem zima
Okrutny to czas dla żołnierzy
Czas co w bezruchu trzyma
I nędzę, choroby szerzy.*

*Lecz przyszły wkrótce roztopy
Zadrgały serca wojaków
I powrócili w okopy,
I w pole do swoich biwaków.*

*I wreszcie się podróż skończyła,
A powrót się zaczął radosny,
Bo Polska już wtedy była
I miły, pogodny dzień wiosny!*

*Wracali chłopcy do domów.
Zwycięstwa osnuci puklerzem
Dumni z męczarni swej plonów!!!
Ja z nimi wróciłem żołnierzem...*

Pragnienie

*Dziś smutek zakrył mą duszę
I jak po dniu parnym bywa
Deszcz wielki przerywa suszę*

Tak szczęście me smutek przerywa

*I czekam z niepokojem
Czy lzy się poleją rześiste
Czy wstrząśnie sumieniem mojem
Twój głos o Jezu Chryste*

*Czy skarcisz mnie zmartwień gradem
Czy jasnym pocieszysz słońcem
Czy skarzesz śmiertelnym jadem
By zwrócić mi światło przed końcem*

*Ale cokolwiek się stanie
Czy umrę, czy znów ożyję
Ty wiesz o drogi Panie
Jakie pragnienie kryję*

*Chcę byś mą młodość zamienił
W światło co innym świeci
Z mej duszy chwasty wyplenil
A sławę, by lir mi wzniecił!*

Czar młodości

*Słodkich uśmiechów tysiące
Bajecznych czarów sny
Serduszka gorejące
I humor dobry lub zły!
Świat czarów i baśni kochanych
Młodość, niewinność i miłość
Zwierzenia tęsknot nieznanych
I uczuć bezdennych zawilość.
Czar młodej zalotności,
Czałusy rzucone skrycie,
Oczęta pełne radości
Oto jest młode życie!*

Smutno mi było ...

*Smutno mi było, gdyście odjechali,
Gdy ze swym smutkiem sam na sam zostałem
Gdy echo śmiechów waszych usłyszałem,
Biegnące gdzieś z głębi, z milczącej oddali,
Aż w duszy mojej gorzko zapłakałem,
Że się tak prędko wszystko zakończyło,*

*I smutno mi było ...
Smutno mi było, gdy siedząc samotny
Wpatrzony w światło lampy karbidowej,
Zwrócił się do wyobraźni mojej kolorowej,
Która zbudzona zaczęła ochotnie
Narzucać myśli z pieśnią treści nowej,
Z którą zło stale w mej duszy walczyło
Więc smutno mi było.
Smutno mi było, gdy o Was myślałem
Żeście mą gwiazdą co świtać zaczęła,
Lecz potem prędko i nagle zniknęła.
I już za Wami serce swe wysłałem
A mózg mój myśl smutna jakaś ogarnęła;
Więc mojej pieśni słowo się zwichrzyło,
I smutno mi było.*

Łza

*Tęsknota włada dziś mną
Zamyka radości mej wrota,
Pokrywa serce me rdzą
I duszę mota I rzuca nią
I miota!
- Tęsknota ...
Zabiła mi życia czar
Wszystkie me chęci, dążenia
Zabiła słodki dar
Mego myślenia:
Nie ma już mar,
Ni duszy drżenia
- Marzenia ...
Gdzieś w głębi serce mi drga
Lecz smutnie i powoli
I cicho dusza łka,
Bo cały świat mię boli!!!
Została mi jeno łza.
Czy pocieszenia gwoli!?!
- Tak!*

8 maj 1942r.

Zakroczym

*Maleńka to miłościna,
Słońcem jest otoczona
I tak cudnie położona,
Jak w rękę matki dziecina.
Jej południowe brzegi,
Podmywa Wisła swym ruchem
Przykryta kępą kożuchem
Co strojne są w piasku piegi.
Wzniosłe ruiny fary,
Stojące tuż nad brzegiem,
Patrzą za rzeki biegiem,
Co zbiera zeń wspomnień mary.
A zaś Warszawska ulica,
Handlu wielkiego zlewisko,
Przechodzi przez parów nisko
Wskazując zburzone lica,
Uliczki zdruzgotane,
Ruiny, zgorzeliska
I smutek co z nich tryska,
Tworzą lzy w Wiśle zlane.
Wyniosła wieża klasztorna,
Szrapnelem zbakierowana,
Na łaskę lasu zdana,
Wesoła jest i przekorna!
Cmentarzyk tuż pod klasztorem
Miejsce powagi i smutku,
Swe kwiaty prosi bez skutku
By się nie śmiały kolorem.*

*Na przeciw niego szkoła,
Teraz gruzami świecąca,
I grozą wojny wiejąca
Roztacza szacunek dokoła.
Tę całość tak miłą oku
Otacza parów ramieniem
Przygięty krzewów brzemieniem
Stojąc skromniutko z boku
I jacyś weselsi ludzie
I wszystko jakieś mile*

*Nie dziwne i nie zawile
Spoczywa po wojny trudzie.*

Trzeba żyć (ostatni przed śmiercią)

*Nie raz z młodzieńczej piersi,
Z młodzieńczych świeżych warg,
Zamiast miłosnej pieśni
Słyszymy echo skarg...
Bo często się marzenia
Zmieniają w gorzkie lzy
Nigdy zaś do istnienia
Nie wstają złudne sny!
Więc często się pytają
Ci młodzi co chcą śnić
Że na co życie dają
I po co w ogóle żyć?
I nie raz gdyś radosny
Zwątpienie mota cię
Jak poplątane krosny
I dusisz, dławisz się!
Niekiedy znów gdyś smutny
Zgryźliwy albo zły
Dla wszystkichś jest okrutny
Do Boga mówisz - Ty.
I wtedy byś mordował
Chciałbyś ze złości gryźć
A potem byś żałował
I pytał po co żyć!?
Więc ci co są cnotliwi
Szukają życia dróg
A ci co nieszczęśliwi Pytają, gdzie jest Bóg!
Bo sprawą jest człowieczą
By dobrze życie wieść,
Choć nie jest łatwą rzeczą
Odnaleźć życia treść!*

Józef Rytel

- syn Tomasza i Leokadii z Kostrzewskich urodził się w 1909r. w Zakroczymiu, następnie dostaje się do szkoły stacjonarnej 2 K.K. w Modlinie, którą kończy Jako prymus 8 lipca 1930r. Kolejna edukacja to Szkoła podchorążych, po której otrzymuje przydział służby jako oficer zawodowy do 13 p.p. stacjonującego w Pułtusk. We wrześniu 1939 r był w 13 p.p. II adiutantem. Szlak bojowy to walki pod Grunwaldem, na przedpolach Kazunia, a 24 września, z linii bitwy, którą podjęto siłami 13 p.p. o odzyskanie z rąk niemieckich składów amunicji w Palmirach. Z tego czasu pochodzi ciekawa relacja: „śmiertelnie ранego dowódcę pułku ppłk. Alojzego Nowaka wynosi na rękach. Żyjący żołnierze po pogrzebie podpułkownika zauważyli, że u por. Józefa Rytle na mundurze widoczny Jest Krzyż Virtuti Military (czyżby w ostatniej chwili konający dowódca uchonorował własnym) a na pagonach gwiazdki wskazujące stopień kapitana”. Brak Jest dokumentów potwierdzających powyższą relację. Po kapitulacji Twierdzy Modlin por. Józef unika niewoli, w krótkim czasie włącza się do walki w organizacjach podziemnych. Staje się bliskim współpracownikiem kpt. Adolfa Rowickiego ps. Lubicz. Przyszedł moment tragedii w Wólce Smoszewskiej o którym por. Rytel dowiaduje się od sąsiadów „że gestapo wiozło na wozie ciała nieżyjących Rowickich Adolfa i syna Andrzeja, oraz Muchli”.



Obawiając się, że gestapo będzie chciało aresztować i jego, opuszcza dom bez słów, po otrzymaniu odpowiednich dokumentów przechodzi przez „zieloną granicę” do Warszawy. Dowództwo AK w maju 1944r. kieruje go do oddziału leśnego - partyzanckiego w Górach Świętokrzyskich. W tym czasie por. Józef Rytel występuje pod ps. „Brzęk” albo „Zygmunt”. Zostaje włączony do zgrupowania „Marcina” - opinię o nim przedstawia płk. Jan Zientarski - Liziński ps. „Mieczysław”, który w latach 1929 - 1935 był dowódcą 13 p.p. Z kolei zgrupowanie „Jodła” - okręgu Radomsko - Kielecko - Częstochowskiego AK przygotowało się do niesienia pomocy powstaniu warszawskiemu. Dalszą relację przytaczam: „Ostatecznie otrzymano rozkaz powrotu do swych miejsc wyjściowych. 5 września 1944r. po częściowej demobilizacji batalionu „Tygrys” w skład którego wchodziła pierwsza kompania „Włoszczowska” AK, z dowódcą por. „Zygmunt”, przedtem „Brzęk” (Józef Rytel) dociera do kompleksów lasów koło Dąbrowy Zielonej. Rankiem 9 września 1944r. niemieckie siły 2 wozy

opancerzone i kilkudziesięciu żołnierzy, wdzierają się na tyły 1 kompanii „Włoszczowskiej” w miejscowości Nowa Wieś, gm. Dąbrowa Zielona. Uderzenie to przyniosło straty 11 partyzantów w tym por. „Zygmunt” Józef Rytel. Na cmentarzu w Dąbrowie Zielonej jest kwatera partyzantów poległych. Powyższa relacja pochodzi z artykułu p.t. „Odnaleziony po 51-latach” - E.Rak „To i owo” - Nowy Dwór nr 17 z dnia 26 kwietnia 1996r.



Żołnierska mogiła w Dąbrowie Zielonej

ks. Więckowski Antoni

kapelan Wojska Polskiego, proboszcz w Zakroczymiu.

Urodził się 20.10.1902r. w Grodźcu, syn Stanisława i Anny. Po skończeniu szkoły powszechnej, uczęszczał do gimnazjum w Płońsku. W 1924r. wstępuje do Seminarium Duchownego w Płocku. Świecenia kapłańskie przyjmuje 21.12.1929r. Następnie pełni funkcje: wikarego w Płońsku, prefekta gimnazjum w Gostyninie, inspektora i prefekta w Niższym Seminarium Duchownym w Płocku. Pracował tam owocnie i ofiarnie, zawsze pełen pogody, mając bardzo dobre kontakty z młodzieżą co czyniło z Niego wielki autorytet dla młodzieży. W sierpniu 1939r. powołany do pracy duszpasterskiej w wojsku jako kapelan. Jest uczestnikiem walk w 1939r. w oblężonej Warszawie. Jesienią 1939r. obejmuje stanowisko proboszcza w Zakroczymiu. Zastaje kościół parafialny, plebanię i dzwonicę zniszczone. Dlatego ks. Więckowski tymczasowo zamieszkuje w klasztorze OO. Kapucynów, pełniąc obowiązki proboszcza. Był bardzo uczynny, pomagał wdowom i sierotom materialnie i służył radą. Od samego początku postanawia odbudować ze zniszczeń kościół parafialny, dlatego też postanawia gromadzić materiały budowlane. Razem z O. Czesławem sprzęt liturgiczny ukrywa na cmentarzu parafialnym. Denuncjacja pracownika ze służby w klasztorze, sprowadza Gestapo, po bardzo szczegółowej rewizji odnaleziono sprzęt liturgiczny. Działo się to 24 października 1940r. W dniu 6 listopada 1940r. aresztowano gwardiana klasztoru O. Czesława i ks. Więckowskiego. Pierwszy etap katorgi, tortur przeprowadzało gestapo w Nowym Dworze Maz. W tym czasie inicjatywa parafian o wykupie proboszcza się nie powiodła, ponieważ 9 stycznia 1941r. wywieziono do obozu w Działdowie. Przesłuchania, znęcanie się, maltretowanie, bicie, doprowadzało do wielkich cierpień. To wszystko pozwalało zachować pogodę ducha, krzepiąc innych współwięźniów dobrym słowem. Dokładnie jak został zamordowany nie wiadomo, jest jedno z przypuszczeń, że prawdopodobnie został zastrzelony przy wprowadzaniu z celi a miało to miejsce 19 stycznia 1941r.



Zamordowani w pamięci żyjących

Wśród archiwalnych dokumentów znajdujemy wiele nazwisk mieszkańców Zakroczymia pomordowanych przez okupanta hitlerowskiego. Tragedia tamtych dni opisywana jest w różny sposób, oto jedna z wielu relacji - p. Stanisława Rytla. Do naszego mieszkania około godz. 4-tej wkroczyło gestapo z „wrzaskiem - ręce do góry”. W kajdankach skutego z bratem podwieziono nas pod mur klasztorny, odwróceniu do muru staliśmy około pół godziny, następnie przywieziono braci Pankiewiczów, Kowalskiego Józefa. Następnie przewieziono nas na gestapo do Nowego Dworu Maz. Tu duszne, pełne wilgoci cele, do których dochodził odgłos i jęki bitych kolegów niedoli. Badanie nas nastąpiło w krótkim tempie, było straszne, bili grubymi pałkami a krew strumieniami tryssała. Zmaltretowani po przesłuchaniu wróciliśmy do cel ale skuci w kajdankach, dalsze przesłuchania przypadły na noc. Mnie razem przykuli z Eugeniuszem Pankiewiczem i tak przebywaliśmy 6 dni. W dniu 7 listopada przewieziono nas do Płońska, scenariusz zaczął się od początku, bicie i przesłuchania. Tak trwało do 4 grudnia - to koniec przesłuchań, wywieziono nas do Stutthofu. Od tego czasu zaczęło się trudne życie obozowe - kilku z nas przeżyło, ale znaczna część została zamordowana, wśród nich należy przypomnieć nazwiska: Eugeniusza Pankiewicza ucznia II klasy Liceum Państwowego im. Wł. Jagiełły w Płocku,

Jana Pankiewicza - 19 latka, młodzieńca pełnego temperamentu, oraz Staszynskiego Zygmunta, Kowalskiego Józefa, i innych.

Na pewno są to nie wszyscy, którzy zostali pomordowani. Drugą grupę stanowili Ci, którzy mimo okrutnych tortur, męczarni, niekiedy nieludzkich eksperymentów lekarskich, przeżyli i są dowodem tego jak męczono, w jaki sposób znęcano się nad nimi, dlatego, że byli Polakami.

Należy pamiętać o ciekawej inicjatywie jaką w pierwszych miesiącach okupacji młodzież żeńska i męska przejęła na znak żałoby za poległych i rozstrzelanych żołnierzy oraz żeby wyrazić smutek w związku z aresztowaniami zaczęła nosić przypięte do boku czarne kokardki. Niemcy przypuszczali, że



Młodzież tamtych dni – ich łączyło jedno:
„Wolna Polska”

to jakaś tajna organizacja co spowodowało liczne aresztowania. Konsekwencja aresztowań i metody przesłuchań to opis jak męczono mieszkańców Zakroczy-
mia, których nie dało się złamać.

Takim przykładem są opisane metody tortur jakich używali gestapowcy:

1). bicie grubym kołkiem, 2). bicie batem ze skóry lub gumy, 3). bicie w pięty, 4). przykuwanie do ściany, 5). ogólne bicie wraz z kopaniem bez żadnej świadomości gdzie daną osobę należałoby uderzyć, 6). szczucie psami, 7). wieszanie na haku i wiele wymyślnych metod. Straszne były chwile kiedy gestapowcy pijani „urządzali” sobie bezlitosne bicie w celach. Nic więc dziwnego, wobec tak straszliwych warunków, że śmiertelność była bardzo duża.

Wspomnienia p. Cecylii Kostrzewskiej-Osieckiej

Przedstawałem ludzi, którzy odeszli; dlatego jak jeden z nich mówił: „jestem przecież Polakiem” - w tym miejscu przedstawię wspomnienia osoby żyjącej, niech jej słowa będą świadectwem tej tragedii jaką opisałem na podstawie różnych materiałów, Oto co mówi, P. Cecylia Kostrzewska - Osiecka z Zakroczy-
m. Dnia 26 października 1944r., o godz. 19-tej wkroczyło do mojego domu trzech gestapowców z automatami. Z chwilą wejścia do domu słychać było: „ręce do góry”. Po czym wszystkich obecnych wylegitymowali. Mnie nie pozwalając ubrać się ciepło i wziąć palta, związali ręce drutem, wykręcając silnie do tyłu. Prowadząc mnie do auta nie szczędzono silnych uderzeń kolbą karabinu w bok i gdzie popadło. Następnie przyjazd do Nowego Dworu Maz. wprowadzono mnie pod lufami automatów na gestapo - miejsce mordy. Na drugi dzień rano aresztowano Wawrzyńca Orzechowskiego, Halinę Orzechowską, oraz zięcia Orzechowskiego – Kwiecińskiego, Kowalskiego, dwóch Rytłów (bracia) i dwóch Pankiewiczów, też bracia. Zostałam wprowadzona do lodowatej brudnej celi, gdzie z zimna i przerażenia drżałam całą noc. Przez ścianę słychać było oddechy i jęki, jak się okazało był to Rytel Stanisław i Pankiewicz Eugeniusz. Oni znaleźli się w specjalnej celi asfaltowej, bez pryczy w samych ubraniach i mieli skute ręce. Kiedy blask słońca zaświecił do małych okienek, zakratowanych grubymi prętami, wówczas ku mojemu przerażeniu zobaczyłam swoich sąsiadów. Twarze ich były nie do poznania, sino-zielone, opuchnięte wargi, policzki pokaleczone i wiele śladów krwi. Rano wzięto i mnie na śledztwo, odbywało się w obecności trzech katów. Widok miejsca przesłuchań był zastraszający, podłoga, ściany pełne krwi, oraz narzędzia kaźni: kije połamane, laski itp. Jeden z gestapowców siedział cały czas na stole z grubym kijem, a drugi zadawał pytania nie żałując ostrych słów i bolesnych uderzeń. I tak w strasznych warunkach w ciemnych, mokrych, zgniłych, dusznych i stęchłych przy liczbie 20 więźniów w malutkiej celi przetrwaliśmy dwa tygodnie. Brano

nas do różnych, czasami ponad siły prac, ciężko i strasznie było w Nowym Dworze Maz. Wiadomość o wyjeździe, przyniósł promyk nadziei „może przetrwamy”, nie będzie tych strasznych znęcań, egzekucji nocami jakie odbywały się w Nowym Dworze Maz. Przyszedł 7 listopad, przewieziono nas do Płońska nowe więzienie, tu nie było przesłuchań. Wprowadzona tu była wielka, brutalna dyscyplina. Klucznicy i wachmani przy najdrobniejszym odchyleniu z szeregu, złym stąpieniu, ubraniu, używali kluczy i grubej gumy, która była ich codziennym atrybutem władzy. W dniu 4 sierpnia wywieziono nas do Sierpca, atmosfera przemocy i nienawiści i tu się powtarza. Czekala nas dalsza podróż: Toruń, Poznań, Berlin. Potem obóz koncentracyjny Ravensbrück. 20 grudnia to pierwszy dzień obozowego życia. Po przyjeździe wzięli nas do łazni, a równocześnie zabrano nam wszystko co posiadaliśmy. Ubrano nas w strój więzienny i tak z mokrymi głowami puszczono nas na mróz przed blok i tu nastąpiło ustalenie miejsc gdzie mamy zamieszkać. W tym czasie z włosów naszych zrobiły się sople lodowe. Po przydzieleniu nam bloków zauważyliśmy, że nie ma tu wcale miejsca. Na jednej wąskiej pryczy spało nas po trzy. Otrzymałam numer: 95118, nazajutrz syrena, godzina 4 minut 50 nawołuje śpiących do apelu, który trwał od 5-ej do 7-ej a często i dłużej. Apel był bardzo wyczerpującą formą znęcania się nad więźniami. Stać trzeba było na baczność, bez słowa, ręce przywarte do nóg, choć często od mrozu i zimna trudno było wytrzymać, nogi kostniały. Dużo z pośród nas mdlało z wyczerpania i wycieńczenia. Nie brano pod uwagę chorych, chore były tylko te których temperatura 40°C i one były zwalniane z apelu. Po apelu praca, ponad siłę kobiet: ścinanie drzew w lesie, karczowanie, budowanie dróg, wyładowywanie wagonów, kopanie okopów mimo silnego mrozu. Co jakiś czas wywożono transport do pracy w fabrykach, praca przy produkcji amunicji. Zazwyczaj wracały do lagru gdy utraciły zdrowie lub nogę, rękę itp. W obozie były przeprowadzone najokropniejsze zbrodnie w imię „badań naukowych”. Lekarz pobierał części ciała, kości, żyły i przeszczepiał żołnierzom rannym z frontu. Dziewczeta na których dokonywano eksperymentów „naukowych” nazywano „króliczkami”. Osoby okaleczone zostawały bez żadnej opieki, tylko przetrwały bardzo silne organizmy. Śmiertelność była przerażająca około 400 osób dziennie. W tym czasie na apelu dokonywano selekcji słabsze i starsze wybierano na specjalny blok na 3 dni głódówki, a potem była dla nich komora gazowa. Następnie wywieziono nas do obozu Graslik, gdzie przymieraliśmy głodem, nasze posiłki to garnuszek gorącej wody oraz trawa, szczaw za to spadały gumy na plecy. W tym czasie zdołałam zbiec i w lesie czekałam aż do 9 maja; wielką pomoc okazało wojsko Polskie, przy ich pomocy wróciłam do domu. Niech to opowiadanie pełne tragedii utrwali w nas „żeby tworzyć przyszłość należy pamiętać o przeszłości”.

Świadkiem przebiegu ekshumacji była p. Benigna Kołodziejska, oto jej relacja na podstawie maszynopisu p.t.

„Moje wspomnienia”

W I połowie kwietnia 1945 r. Ustawiono ołtarz polowy, na Fort przybył ksiądz z Pomiechówka i odprawił Mszę Św. Na tę smutną uroczystość zgromadziły się na Forcie tłumy ludzi. Po Mszy Św. Przystąpiono do ekshumacji. Przyprawdzono zatrzymanych „volksdeutschy” z okolicznych miejscowości, którzy nie uciekli i kazano im odkopywać mogiłę z zakopanymi więźniami. Po zdjęciu wierzchniej warstwy ziemi oczom naszym ukazał się okropny widok. W dole leżały ciała, rozstrzelanych ludzi, warstwami, jedna warstwa nad drugą. Zaczęto wynosić je na powierzchnię a rodziny rozpoznawali swoich bliskich. Rozległ się szloch zebranych na forcie osób, który towarzyszył przez cały dzień przy wynoszeniu zwłok. Tego dnia nie było wśród zamordowanych O. Cyryła. Dopiero na drugi dzień z rana wydobyto ciało Ojca. Na oczach miał okulary w czarnej oprawce całe, nie uszkodzone, gdyż ręką je zasłonił i tak zastygł. Poznaliśmy również ubranie, które miał na sobie oczywiście cywilne. Brat Redemptus ubrał Ojca w habit i ułożył w trumnie. Na tej smutnej uroczystości była obecna siostra Ojca Cyryła Zosia Dardzińska.

Tego też dnia wydobyto ciało Stefana Makowskiego i Romana Kowalewskiego. Makowski był wrzucony do doły razem z noszami. Był tak skatowany i zmaltretowany, że nie szedł już o własnych siłach na stracenie, lecz nieśli go współtowarzysze niedoli na noszach. Zwłoki następnych wydobywano do końca dnia i jeszcze trzeciego dnia. Na samym dniu leżało siedem kobiet, w tym moja koleżanka Zosia Krauzówna i matka mojego kolegi Tomka Endrycha z Kroczewa, która została aresztowana w czerwcu 1944 r. Za syna, którego nie było w domu, gdy przybyło gestapo.

Kto rozpoznał ciała swoich bliskich zabierał je do rodzinnych miejscowości. Wśród poszukujących zwłok była siostra Adolfa Rowickiego p. Maria Socha, która przyjechała z trzema trumnami. Niestety ich ciała nie odnaleziono. Zginęli 29 lutego 1944 r. Ciała ich przewieźli na fort, ale nie wiadomo, co z nimi zrobili. Po 50-ciu latach ufundowana została tablica pamiątkowa, która wisi na murze klasztornym.

Nie wszystkie zwłoki zostały rozpoznane. Tych, których rodzin nie było, pochowano na razie w forcie, skąd następnie ekshumowano i pochowano na cmentarzu w Pomiechówku.

W Zakroczymiu pogrzeb odbył się w dzień po wydobyciu wszystkich zwłok. Było to o ile pamiętam 16 czy 18 kwietnia 1945 r. W kościele klasztornym stała trumna O. Cyryła a na cmentarzyku przed kościołem stała pierwsza trumna Zosi

Krauzówny i dalej wszystkich pomordowanych z parafii zakroczymskiej. Nie pamiętam dokładnie ile ich było, ale chyba 16. Długi kondukt żałobny szedł na cmentarz a później rozszedł się do grobów rodzinnych. O. Cyryl został pochowany w podziemiach kościoła.

Nad grobami pozostałych osób pochowanych na miejscu na Forcie górował wysoki krzyż a na nim tabliczka z wypisanym wierszem.

*Koledzy żywi! W dniu święta naszego
słyszycie głos nasz ze wspólnej mogiły.
Koledzy! Zwycięzać wszystkie polskie siły!
Zemsty za nasze postrzępione ciała.*

*Zemsty za matek, sióstr łkanie, udręki,
za dzikie mordy, śmierć bez chwały,
za poniżenie i nieludzkie męki!
Bracia! My w grobie, nasza dola taka,
lecz Wy ruszajcie marszem na wyżyny.*

*W górę sztandary! I gdy rozkaz padnie
pokażcie światu, czym honor Polaka!
Matki w żałobie nie płaczcie po nas,
choć serca pełne macie bólu,
z ostatniego syna zróbcie
nieśmiertelnego bohatera!*

Wiersz ten nie wiadomo przez kogo został napisany, ale wyrażony jest w nim ból i rozpacz tych, którzy przeżyli piekło okupacji i zawieruchę wojenną.









Rozdział III

Relacja o morderstwach na Cyganach.

Terror okupacji nie tylko był skierowany przeciw Polakom, ale i innym mniejszościom narodowym - przykładem bestialskiego mordu stała się grupa Cyganów zamordowanych w Zakroczymiu, za to, że po prostu tu byli Cyganami.

Oto relacja pochodzi z 1949r., a przedstawił ją naoczny świadek burmistrz miasta Zakroczymia Fr. Kurpiewski.

Cyganów zamordowano w lesie miejskim w Duchowiznie. Niemcy przypędzili grupę Cyganów z Puszczy Kampinowskiej na I Fort w Zakroczymiu gdzie przebywali 2 lub 3 dni, oprócz nich na forcie przebywała bardzo duża grupa mężczyzn z Warszawy i okolic. W dniu 8 października 1944r. ustawiono jak gdyby tabor cygański i ruszył w kierunku lasu miejskiego w Duchowiznie. Obok lasu zatrzymano całą grupę, z grupy wydzielono około 10 mężczyzn. Zebrano ich do lasu, oni to kopali duży dół. Pozostałym kazano usiąść na rowie, gdzie komu było wygodnie i posilać się bo czeka ich długa dalsza droga - tak oznajmił im jeden z Niemców. Gdy dół był już wykopany doprowadzono wszystkich blisko najpierw rozstrzelano mężczyzn, później kobiety i dzieci. Do dołu trafiali mocno zranieni. Kiedy dokonywano tego strasznego mordu, dwóch mężczyzn zaczęło uciekać, jeden został zastrzelony, drugiemu udało się uciec. Próbowano palić zwłoki, lecz nie ukończono, zasypano dół z którego przez pewien czas okoliczni mieszkańcy słyszeli wydobywające się jęki. Miennie, które przedstawiało pewną wartość, zostało zabrane przez Niemców, a reszta zniszczona i wrzucona do dołu. Rozstrzelano 104 osoby. Znano tylko dwa nazwiska rozstrzelanych: Stefan Zieliński lat 26 oraz Bronisław Majewski lat 32. Egzekucję przeprowadziło gestapo. W lesie na Duchowiznie znajduje się grób w miejscu rozstrzelania.

Żydzi zakroczymscy

Przed wybuchem II wojny światowej w Zakroczymiu mieszkało około 3 tysięcy Żydów, którzy zajmowali się przede wszystkim handlem. Zaraz po wkroczeniu Niemców do miasta utworzono getto. Sytuację Żydów w getcie tak opisał p. Sylwester Fabiszewski: Zimą 1940r. przyjechało dwóch gestapowców. Żydzi - Abram Waligóra (lat 41) i Abram Brill (lat 42) - idąc do magistratu po miotły spotkali gestapowców, którym - zgodnie z obowiązującym prawem - ukłonili się bardzo nisko. Zostali przywołani przez faszystów, od których usłyszeli pytanie: „Jedliście śniadanie?”. Odpowiedzieli, zgodnie z prawdą, że nie. Wtedy Niemcy zaczęli ich bić i kopać. Jeden z hitlerowców krzyknął, by ucie-

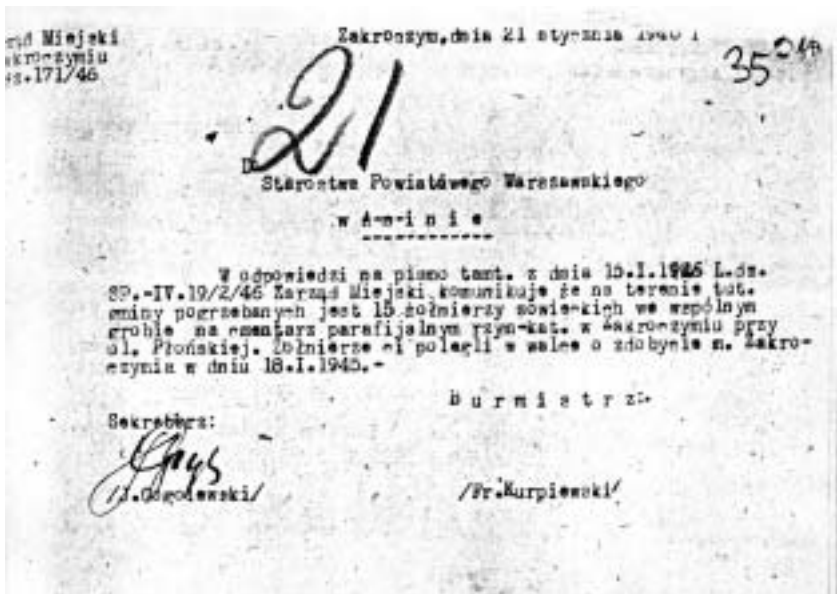
kali. Volksdeutsch Klublew zaczął ich gonić z rewolwerem. Na szczęście obaj przeżyli, ale o tym, jak brutalnie zostali potraktowani świadczy fakt, że jeden z poszkodowanych miał wybite 3 zęby, liczne rany na głowie i całym ciele, drugi wiele obrażeń.

W getcie obowiązywały liczne rygory. Jednym z nich była tzw. „kapiel” - odwszawianie. W lutym 1940r. mimo 25 stopni mrozu pognano wszystkich nad Wisłę. Tu odbywały się dantejskie sceny .- Żydzi musieli się rozebrać do naga, ubrania włożyć do kotłów celem dezynsekcji, sami zaś kapać się przez ten czas w lodowatej wodzie w przeręblach. Niemcy urządzali im „rozgrzewkę”, bijąc gumowymi pałkami. Zmarznięci zbici ludzie wśród razów i krzyków nakładali mokre, natychmiast marznące ubrania, po czym następował powrót. Innym rygorem nałożonym przez faszystów był obowiązek noszenia opaski z gwiazdą dawidową. Jej brak pozwalał dokonać egzekucji na miejscu.

Getto zakroczymskie stosunkowo szybko zlikwidowano, wywożąc mieszkańców do Pomiechówka, Płońska, Nowego Dworu Mazowieckiego, Legionowa i Warszawy, część zaś do Oświęcimia. Trudno ustalić, ile osób pochodzenia żydowskiego zamieszkujących przed wojną w Zakroczymiu zginęło w egzekucjach i obozach. Jedno wiadome jest na pewno: niewielu ich ocalało.

W 1946 r. Późną jesienią nastąpiła ekshumacja i trumny z żołnierzami przewieziono do wspólnej mogiły w Warszawie.

Udział Armii Czerwonej w obronie Zakroczymia w styczniu 1945r.



*) w 1946r – późną jesienią nastąpiła ekshumacja i trumny z żołnierzami przewieziono do wspólnej mogiły w Warszawie

Rozdział IV



Rok 1939



Rok 2002

Historia Zakroczymia

- 1065r. Akt Bolesława Śmiałego, tzw. falsyfikat mogilniański – wymienia Zakroczym jako gród. Akt ten zobowiązuje Zakroczym do opłat i danin na rzecz klasztoru Benedyktynów z Mogilna. Wprowadzając zastrzeżenie że nie będzie to uszczerbkiem dla miejscowego kościoła parafialnego. J. Płocka uważa, że wymienione w dokumencie z roku 1065 dziesięciny z grodów mazowieckich mogły być nadane przez Bolesława Śmiałego klasztorowi w Mogilnie, a drogą wymiany stały się z kolei uposażeniem biskupstwa płockiego po 1076 roku. Odnośnie ziem położonych między Wisłą a Wartą, o których mowa w owym dokumencie stwierdza, że weszły one w skład ziemi piastowskich bardzo wcześniej bo w pierwszej połowie X wieku. Znajdowały się tam wśród grodów: Płock, Sierpc, Raciaż, Ciechanów, Pułtusk, Nasielsk, Zakroczym, Wyszaków.
- 1374r. Pierwszy akt mówiący, że stolicą Ziemi Zakroczymskiej będzie Zakroczym (tak będzie, aż do III-ego rozbioru).
- 1355r. Ziemowit Mazowiecki otrzymuje ziemie wizneńską i zakroczymską na trzy lata. W tym roku składa hołd Ziemowit III, Kazimierzowi Wielkiemu, co pozwoliło na przejście wyżej wymienionych ziem, pod panowanie polskiego króla w ten sposób zlikwidowana została zależność lenna Mazowsza od Czech, mówi o tym dokument wydany w Kaliszu: „Semovitus Masoviae Dux profitetur, se Castra Zakroczym et Wiznam a Rege Casimiro in triennam accepisse an.1355....”
- 1388r. Kasztelan zakroczymski Niemira. „W imię Pańskie. Amen. Niech wiedzą wszyscy wiadomość niniejszego mieć mający, że my Janusz, z łaski Bożej książę wiski, warszawski, zakroczymski, pan i władca ciechanowski, wierny i szlachetnym mężem a mianowicie panu Dobrogostowi doktorowi dekretów, dziekanowi krakowskiemu Niemierzy, podstolemu naszemu i synom pana Abrahama, świętej pamięci podkomorzego czerskiego, oraz tychże następcom dajemy, udzielamy i darowujemy za ich wierne służby ojcu naszemu i nam popełnione na utrzymanie ich grodu w Nowym Dworze prawo pobierania wieczyście i na wieki cła na rzece zwanej Wisłą, czy to płynąć w górę czy w dół, należy pobierać od każdego wiosła tratwowego, które się

„paczyna” nazywa sześć groszy czeskich albo ich równowartość od każdego człowieka pobierać będą, a od każdego wiosła okrętowego, zwanego żerdzią, trzy grosze wymienionej monety będą podobnie pobierać i mieć według tego jak na rzece Narew z nadania szlacheckiego władcy, ojca naszego ukochanego pana Ziemowita, księcia mazowieckiego. Następnie wspomniani szlachetni mogą aresztować wszystkich ludzi cła im nie opłacających tak jak to nasi celnicy zwykli czynić. Dalej mogą czynić i wymierzać sprawiedliwość w stosunku do wszystkich ludzi obu rzekami w górę i w dół płynących, którzy tam byliby aresztowani. Także niech mają wolny połów ryb w naszych rzekach, a to w Wiśle i Narwi, wszelkich ryb małych i dużych nawet przy pomocy grobli w obydwu rzekach, które jazami się zowią, do brzegu naszego przytykając, a to jak granice się ich rozciągają. Następnie ze wszystkich ryb świeżych i suszonych, które w celu sprzedaży wiezione są na obu rzekach, powinni mieć z każdej kopy jedną rybę którą Obiorą. „Na której to rzeczy świadectwo pieczęć nasza jest przywieszona. Działo się to w Zakroczymiu, w niedzielę, w uroczystość świętej Łucji dziewicy, roku Pańskiego 1377, w obecności świadków: pana Marcina - sędziego ciechanowskiego, Junoszy - podkomorzego, Florianiana - kanclerza zakroczymskiego, Dobka Ciołek - podstolego, Pawła Nagorki - skarbnika, Paszka z Trąbek i Mikołaja podkanclerzego dworu naszego, który niniejsze miał sobie poruczone i innych wielu wiarygodnych.

- 1379r. Podkomorzy Junosz.
- 1335r. Spotkanie Ziemowita i Trojdena z Wielkim Mistrzem Dietrichem von Altenburgiem i Lutterem de Brunświk (strona krzyżacka) na którym odnowiono przymierza.
- 1386r. Lata 1386-1550 mówią że Zakroczym był miastem licznych zjazdów książęcych i dostojników. W tym czasie miasto wzrasta do godności ważnego ośrodka przy tworzeniu prawodawstwa mazowieckiego. Zjazdy których na ogólną liczbę 21 odbyło się 20 w Zakroczymiu, to okres największego rozwoju i znaczenia Zakroczymia.
- 1342r. Zjazd o charakterze ustawodawczym. Ustanowiono przepisy: uwalniające dłużnika od kary, napadu na rycerza i nagany szlachectwa.

- 1386r. Odbył się Sejm na którym ustanowiono: kary za zabójstwo i przygotowano elementy prawa spadkowego.
- 1387r. Książę warszawski Janusz I, ogłasza zbiór praw tzw. kodeks.
- 1390r. Następuje uzupełnienie kodeksu postanowieniami o zabójstwie szlachcica.
- 1391r. Następuje regulacja dotycząca prawnej strony czynszów i dzierżaw.
- 1397r. Ukazało się prawo dotyczące kradzieży paszy i wypasaniu zboża.
- 1404r. Ukazuje się: prawo o zabezpieczeniu wdów po szlachcicu lub władcyce w wypadku nie dziedziczenia spadku.
- 1412r. Dalsze to: prawo o długach, prawo o obrazie szlachcica i prawo o nadanie szlachectwa. Zjazdy te pozwoliły na powstanie - „Statutu Janusza I”.
- 1422r. Lokacja Zakroczymia – brak akt prawnych.
- 1424r. Podkomorzy Ścibor. Nowy zjazd jako kontynuacja w/w.
- 1426r. Zjazd na którym Ziemowit IV czerski z synami Trojdenem II i Władysławem I wydają uchwały dotyczące: kupców wędrownych i procedury sądowej. Powołano komisję (członkowie komisji posiadali tytuł deputatos) celem komisji było wytyczenie granicy między ziemią sochaczewską a warszawską. Jednym z członków komisji był Ścibor z Zambrowa - chorąży zakroczymski.
- 1428r. Książę Janusz I warszawski z Ziemowitem V rawskim oraz Trojdenem II płockim określają „prawne unormowania” tj. dają podstawy prawne pod stosunki mieszkańców różnych dzielnic Mazowsza.
- 1448r. Lokacja na prawie chełmińskim od Bolesława IV księcia warszawskiego, uważana jest, że to tylko potwierdzenie książęce prawa już wcześniej obowiązującego. Powstają sądy grodzkie i ziemskie dla Ziemi Zakroczymskiej.
- 1435r. Kasztelan Działaw z Podosia - podpisuje pokój z Krzyżakami; miasto należy do książąt płockich i warszawskich.

Kazimierz Szczerbatko

Za życie oddane w ofierze

Tytuł pochodzi z wiersza
Janiny Brandmiller pt.:
*“Hołd poległym
na Forcie w Zakroczymiu”*



Urząd Gminy Zakroczym
Zakroczym 2002



Kazimierz Szczerbatko, magister pedagogiki, fizyki, wieloletni nauczycieli dyrektor Szkoły Podstawowej w Zakroczymiu oraz Szkło nr 1 i nr 2 w Nowym Dworze Mazowieckim.

Za zasługi dla edukacji i wychowania kilku pokoleń młodzieży otrzymał nagrody Ministra Oświaty oraz wysokie odznaczenia państwowe.

Współpracuje z prasą lokalną: "Dialogiem Mazowieckim", "Naszym Samorządem", "To i owo - tygodnikiem lokalnym", "Tygodnikiem Nowodworskim", gdzie publikuje artykuły

dotyczące historii Zakroczymia i Ziemi Zakroczymskiej, aktualnych problemów społeczno-politycznych gminy oraz regionalnych tradycji i zwyczajów. W 1999 r. wydał monografię Zakroczymia przedstawiającą bogatą historię jednego z najstarszych grodów Mazowsza.

Obecna publikacja "Za życie oddane w ofierze" prezentuje sylwetki mieszkańców i obrońców Zakroczymia, którzy miastu i Polsce złożyli ofiarę z własnego życia.

Pisarskiej i historycznej pasji Autora przyświeca myśl Johna F. Kennedy'ego:

"Gdy czasy nasze pokryje pył historii ... w zapomnienie pójdą zwycięstwa i klęski poniesione na polu walki czy polityki; przetrwa tylko to, co wnieść zdołamy do skarbnicy wartości ogólnoludzkich".